ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY
CENA 1sh

ROK V. NR 46/230
LONDYN, NIEDZIELA 18 LISTOPADA 1951 R.

KS. FELIKS BRZÓZKA, C.M. CZŁOWIEK Z KATOLICKIEGO PUKTU WIDZENIA (I)

NATURA CZŁOWIEKA

Z zamętu i rozterki współczesnej wyłania się jako jedno z centralnych zagadnień świata — pogląd na człowieka. Staje się coraz widoczniejsze już teraz dla wszystkich, że rodzaj tego poglądu przesądza typ ustroju społecznego i w ostatecznych bilansach typ cywilizacji. Okazuje się dalej, iż błędny, materialistyczny i bezbożny pogląd na człowieka powoduje powstawanie cywilizacji nieludzkich co w naszych czasach widać przede wszystkim na potwornym eksperymencie komunistycznym. Jedyne ustroje, jedyne instytucje społeczne, zgodne z istotą i celem człowieka mogą powstać na zasadach katolickiej interpretacji osoby ludzkiej.

Ks. dr. F. Brzózka, podjął się zsumowania poglądów katolickich na człowieka w trzech artykułach. Pierwszy z nich pojawia w numerze dzisiejszym. — RED.

Jednym z czołowych problemów filozofii było i jest po dziś dzień poznanie człowieka w jego tajemniczej i nigdy dostatecznie nie zbadanej istocie. I nic dziwnego. Całe bowiem życie ludzkie, społeczne i indywidualne, zależne jest od tego pytania: kim jest człowiek? Wszystkie nasze instytucje, jak rodzina, szkoła, państwo, prawa, zwyczaje, opierają się na pojęciu, jakie społeczeństwo posiada o człowieku.

Stosunki między ludźmi i traktowanie ludzi również zależne są w wielkiej mierze od zrozumienia natury albo istoty człowieka. Jeśli człowiek uważany będzie tylko za zbiorowisko elektronów, protonów i neutronów, będzie przedstawiał wartość przedmiotu czysto materialnego, jeśli będzie tylko maszyną, jak tego pragnie materializm dialektyczny, człowiek traktowany będzie na równi z maszyną bezduszną i zwierzęciem bez praw. Lecz jeśli będzie pojęty w swej prawdziwej istocie, z uwzględnieniem rzeczywistości materialnej, w której się obraca i do której częściowo należy, oraz rzeczywistości duchowej, którą nosi w sobie, stosunek człowieka do sobie równych i traktowanie ich będą odpowiadały prawdzie i rzeczywistości. Instytucje zaś, które tworzy i w których działa, nabiorą charakteru prawdziwie ludzkiego, odpowiadającego jego naturze.

Jaką więc jest natura, albo istota człowieka w świetle naszej katolickiej nauki?

Codzienna obserwacja pozwoli nam skierować nasze poszukiwania na odpowiednią i prawdziwą drogę.

Na pierwszy rzut oka spostrzegamy, że człowiek posiada ciało złożone z substancji materialnej. Materia zaś posiada objętość i wymiar i zajmuje miejsce w przestrzeni. Nasze ciało więc, podobnie jak drzewo, kamień, woda, zajmuje pewną przestrzeń. Przypatrując się bliżej zauważymy, że ciało posiada jeszcze inne właściwości. Materia bowiem podlega ciągłym zmianom i zdolna jest przybierać różne formy. Każda materialna rzecz stanowi w obecnym momencie coś określonego i konkretnego: jest tym, czym jest; nigdy jednak nie wiadomo, jak długo w swym stanie pozostanie. Kartka, na której obecnie piszę, jest papierem. Lecz włożona do ognia spali się i powstanie z niej garstka popiołu. Tlen i wodór w stanie oddzielnym pozostaną gazami; złączone zaś w pewnej proporcji zmieniają się w substancję odmienną i tworzą wodę. Zmiana, niestałość zdają się należeć do natury przedmiotów materialnych. Ciało zatem ludzkie, złożone z cząsteczek materialnych, posiada te same cechy: może przestać być ciałem ludzkim, rozpaść się, rozłożyć na części i przybrać inne formy istnienia.

Ciało człowieka, łatwo zauważyć, jest jednak jeszcze czymś więcej. Jest nie tylko materią, lecz materią ożywioną. Istnieje w naszym ciele element, podobnie zresztą jak w ciele zwierzęcia i w roślinie, który sprawia, że ciało ożywione różni się od materii pozbawionej życia. To ten pierwiastek życiowy, niewidzialny a czynny wykuwa i nadaje formę ciału ludzkiemu i sprawia, że z protoplazmy powstaje ciało człowieka i rozwija się ze wszystkimi swymi organami i władzami. Życie daje się poznać nie tylko swą obecnością w ciele, ale również w skutkach, jakie powstają, gdy go zabraknie. Ciało bowiem, pozbawione życia, różni się od ciała ożywionego: brakiem ruchu, rozrostu i rozkładem.

Ów pierwiastek życia w człowieku działa jednak w sposób niespotykany ani w świecie zwierzęcym ani tym bardziej roślinnym. Wywołuje mianowicie skutki, które nie mają nic wspólnego z materią: myśli, rozumuje.

Myśl nie daje się sprowadzić do niczego, co nazywamy materią. Gdy zastanowimy się na moment nad myślą, a następnie nad materią, gdy zbierzemy wszystkie właściwości i objawy materii i porównamy je z myślą, przekonamy się łatwo, że żadnej cechy materialnej nie znajdziemy w myśli. Nie potrafimy bowiem umieścić myśli w przestrzeni, nie określimy ani jej kształtu, ani wielkości, ani ciężaru. Głowa nie jest ani cięższa ani większa, gdy jest pełna myśli. Myśli nie poznajemy również żadnym zmysłem, nie zobaczymy jej, nie usłyszymy, nie poczujemy węchem, ani nie dotkniemy ręką. Myśli nie można wreszcie zmienić na coś innego, nie można jej jako surowca użyć dla wyprodukowania innego przedmiotu.

Wobec tej zdolności myślenia, która nie ma żadnego odpowiednika w materii, człowiek od najdawniejszych czasów był przekonany, że myśl nie może mieć swego źródła w ciele, jako czystej materii. Trudno bowiem pogodzić z rozsądkiem, by materia mogła wywoływać skutki nie mające nic z nią wspólnego. Stąd też człowiek przyjmował jako normalne rozwiązanie istnienie w ciele innego elementu, odmiennego od materii, który posiada zdolność wywoływania skutków niematerialnych. Człowiek wyczuwał i poznał intuicyjnie, że element ten jest czymś niematerialnym, skoro działa odmiennie od czynności czysto cielesnych. Ten niematerialny element w człowieku nazywamy duszą ludzką.

Zwykła więc obserwacja człowieka wskazuje na istnienie w nim dwóch różnych elementów: materialnego, z którego wywodzi się ciało, i niematerialnego, który jest źródłem myśli, rozumowania, chcenia. Mimo jednak dwóch biegunowo różnych elementów, człowiek nie okazuje się wcale jakąś istotą podwójną, lecz przeciwnie, stanowi jedną nierozdzielną całość. Dusza jest sprężyną wszelkiego ruchu, czyli przyczyną czynności życiowych, ciało zaś jest tylko materią poruszaną. Dusza myśli chce, pragnie, rozumuje, ciało zaś nie myśli, nie rozumuje, nie pragnie, nie rozkazuje, tylko posłuszne jest tym czynnościom. Myśl w jednym momencie przebiega niezmierne przestrzenie, ciało zaś ciąży ku ziemi i jest niezdolne poruszać się lotem myśli. Dusza oddziaływuje na wszystkie organy zmysłowe i na całe ciało, odbiera wrażenia zmysłowe i spostrzeżenia, analizuje, porównuje, rozróżnia, łączy, ciało zaś odbiera zewnętrzne pobudki i jest w poznawaniu tylko pośrednikiem między duszą a światem zewnętrznym.

Ciało i dusza są więc dwoma zasadniczo różnymi pierwiastkami, a jednak tak są złączone ze sobą, że tworzą jedną całość mającą świadomość, że czynności tak duchowe jak i cielesne należą do jednego, niepodzielnego „ja". Jak się to dzieje? Na czym polega ta jedność w tej dwoistości i w czym tkwi istota albo natura człowieka?

Uzasadnienie i najwięcej zadowalające tłumaczenie tych objawów, a co z tym się łączy, i natury człowieka, znajdziemy w filozofii Arystotelesa i św. Tomasza, w pojęciach materii pierwszej i formy substancjalnej. Cały ten problem nosi w metafizyce nazwę **hylemorfizmu***) od słów greckich: hyle — materia i morfé — forma.

MATERIA PIERWSZA

Dla urobienia sobie pojęcia o materii pierwszej i formie substancji, należy wziąć pod uwagę najpierw rzecz konkretną, na przykład statuę marmurową jakiejś osobistości historycznej. Statua ta powstała z materii już określonej, z bryły marmuru, istniejącej przed statuą. Obecnie figura marmurowa ma już formę drugorzędną, narzuconą bryle marmuru przez rzeźbiarza. Lecz i bryła marmuru, z której powstała statua, miała swoją formę konkretną bryły, a więc istniała już jako materia drugorzędna. Nie jest to jeszcze materia pierwsza.

Materia pierwsza, w stosunku do bryły marmuru, jest owym elementem materialnym, który sam w sobie nie jest określony przez żadną bryłę, a który jest u podłoża wszystkich zmian materialnych i który jest wspólny wszystkim ciałom istniejącym. Jest on elementem niekompletnym i potencjalnym, zwanym również w języku polskim tworzywem.

Element niekompletny, to znaczy nie tworzący sam żadnego określonego ciała, żadnej bryły materialnej. Jest to tylko pierwiastek materialny, wspólny wszystkim ciałom, który konkretnie istnieje zawsze złączony z pewną formą, która tę materię pierwszą określa i sprawia, że z niej powstaje w jednym wypadku marmur, w drugim żelazo, w innym gaz itp. A gdy mowa o pierwiastku niekompletnym, nie należy sądzić, jakoby to była rzecz niedokończona albo umniejszona, połowiczna. Lecz chodzi tu o tak zwaną niekompletność substancjalną, co w metafizyce oznacza właściwość, jaką posiadają tylko pierwiastki, które z natury nie potrafią istnieć same w sobie, lecz konkretnie istnieją zawsze w połączeniu z innym pierwiastkiem.

Jako ów element niekompletny, materia pierwsza jest również potencjalna, to znaczy nie istniejąca w stanie aktualnym, gdyż wszystko, co istnieje konkretnie, jest już aktem, czyli czymś określonym. Tymczasem materia pierwsza sama w sobie nie jest określoną żadnym aktem, lecz jest w potencji czyli możności stania się tą czy inną rzeczą. To zaś, co sprawia, że z materii pierwszej powstaje taka czy inna rzecz, jest tak zwaną formą substancjalną.

FORMA SUBSTANCJALNA

Forma substancjalna jest również tylko elementem, albo pierwiastkiem niekompletnym, ale już nie potencjalnym, tylko aktualnym, t.zn. czynnym, który określa materię pierwszą tak, że dopiero z połączenia tych dwóch pierwiastków, materii pierwszej i formy substancjalnej, powstaje taka rzecz, taka czy inna istota konkretna. Forma substancjalna zatem jest tym czynnikiem, który w połączeniu z materią sprawia, że coś staje się bytem, rzeczą poznawalną, oraz ma udział w proporcji i wymiarze. Forma substancjalna sprawia, że jakaś rzecz jest tym, czym jest, czyli decyduje o istocie rzeczy. Zatem forma substancjalna nie jest kształtem, lecz czynnikiem istotnym konkretnych rzeczy, inaczej zwana treścią. Łączność zaś, o której tutaj mowa, jest unią substancjalną między dwoma pierwiastkami, która sprawia, że dwa elementy niekompletne, złączone, tworzą jedną nową całość, jedną nierozerwalną substancję.

Spośród form substancjalnych jedne są całkowicie zależne w swej reprodukcji i istnieniu od materii. Takimi są wszystkie formy istot martwych, a wśród żyjących tak zwane w psychologii dusze roślinne i zwierzęce, czyli ich pierwiastki życiowe. Te ostatnie, ponieważ zależne w istnieniu od materii, giną razem ze śmiercią zwierzęcia lub rośliny.

Inne formy są niematerialne, czyli niezależne ani w reprodukcji ani w istnieniu od materii. Lecz, jako formy substancjalne, są one przeznaczone do połączenia się z ciałem. Dopiero to połączenie formy substancjalnej z ciałem tworzy jedną i istotną całość, czyli jedną istotę. Otóż taką formą substancjalną jest właśnie dusza ludzka, która w połączeniu z ciałem tworzy jedną samodzielną istotę, człowieka, któremu przypisujemy różnorodne czynności: fizyko-chemiczne, wegetatywne, zmysłowe i intelektualne. Jako forma substancjalna, dusza ludzka jest również pierwiastkiem substancjalnym niekompletnym. Dowodem tego jest to, że w swoim działaniu zmysłowym wymaga ona pomocy organów: wzroku, słuchu i t.p. Lecz człowiek okazuje również czynności nieorganiczne, jak poznanie umysłowe i wolę. Wskazują one, że forma substancjalna w człowieku jest w istocie swej nieśmiertelną albo duchową. Jako zaś pierwiastek duchowy, niezależny od materii, dusza ludzka nie ginie po odłączeniu się od ciała, lecz istnieje nadal po śmierci. Św. Tomasz podkreśla, że istnienie duszy poza ciałem jest mniej zgodne z jej naturą, gdyż dusza ludzka, jako forma substancjalna z natury swej przeznaczona jest do złączenia się z ciałem, by w połączeniu z nim tworzyć jedną, samodzielną istotę człowieka. Niezależnie jednak istnienie duszy po śmierci jest możliwe ze względu na jej charakter duchowy.

Jak z tego wszystkiego wynika, dusza ludzka jest tym czynnikiem, który decyduje o naturze albo istocie człowieka. Lecz należy podkreślić, że sama dusza nie stanowi jeszcze całego człowieka, jak również samo ciało bez duszy nie jest człowiekiem, lecz trupem. Innymi słowy, człowiek nie jest duchem uwięzionym chwilowo w ciele, albo nagromadzeniem elementów fizykochemicznych, lecz prawdziwa jego natura tkwi w połączeniu substancjalnym ciała i duszy ludzkiej.

Takie rozwiązanie problemu natury człowieka nie jest czysto aprioryczne, lecz oparte jest na głębokiej obserwacji objawów życia i czynności ludzkich. Człowiek bowiem jest istotą nierozdzielną, a jednak w czynnościach swych różnorodną; jest całością w sobie skończoną, lecz ciągle rozwijającą się, bez utraty jednak swej istoty; posiada pozycję jedyną wśród stworzeń, lecz z jednej strony wrasta głębokimi korzeniami w istnienie materialne, a z drugiej wznosi się do zawrotnych szczytów ducha; łączy się z milionami podobnych sobie istot w społeczeństwa, lecz zawsze pozostaje sobą; zajmuje miejsce w czasie i przestrzeni, lecz dąży w swych pragnieniach do wieczności.

To bogactwo natury człowieka, wielorakie a podziwu godne w swojej jedności, otrzymuje więc swe prawdziwe zrozumienie w filozofii tomistycznej, która obierając w swych badaniach drogę realistyczną, dochodzi do wyników najwięcej odpowiadających prawdzie.

Ks. F. Brzózka, C.M.

*) Zobacz I. M. Bocheński: „ABC tomizmu", rozdz. IV.

POLONIA AMERYKAŃSKA

PO IV ZJEŹDZIE LIGI KATOLICKIEJ W CHICAGO

W Chicago odbył się czwarty ogólnokrajowy zjazd Ligi Katolickiej, specjalizującej się w niesieniu religijnej pomocy Polsce. W wyniku wyborów zatrzymano na dalszą dwuletnią kadencję zarząd Ligi w dotychczasowym składzie. Prezesem pozostaje Jan Aszkler z Buffalo, dyrektorem i sekretarzem generalnym ks. dr Stanisław Piwowar.

Zjazd rozpoczął się uroczystym nabożeństwem pontyfikalnym, odprawionym w katedrze Najśw. Imienia Jezus przez ks. kardynała Samuela Stritcha. Kazanie zjazdowe w katedrze wygłosił biskup Aleksander Zaleski z Detroit. W nabożeństwie i obradach Ligi brało udział pięciu biskupów amerykańskich pochodzenia polskiego, a mianowicie biskupi: Stanisław Bona z Green Bay, Stefan Woźnicki z Saginaw, Henryk Klonowski ze Scranton, Roman Atkielski z Milwaukee i Aleksander Zaleski z Detroit. Szósty biskup, Tomasz L. Noath z Marquette, z powodu choroby nie mógł przybyć na zjazd Ligi.

W podniosłym przemówieniu kardynał Stritch powiedział m. i.: „Cieszę się, iż miałem cząstkę w organizowaniu Ligi Katolickiej. Przypominam sobie, jak przed kilku laty Hierarchia amerykańska uchwaliła urządzać zbiórki w kościołach dla ratowania Kościoła katolickiego w Polsce. W Polsce był mąż Boży — kardynał Sapieha, który stał się przedstawicielem naszego programu ratunkowego... Chociąż działalność na terenie Polski, ze zrozumiałych przyczyn, była ograniczona, to jednakowoż praca ratunkowa w zakresie religijnym okazała się potrzebna i skuteczna wśród wysiedleńców w różnych krajach Europy i Azji...".

Podstawowe sprawozdanie o pracach Ligi i jej obecnej sytuacji złożył ks. dr St. Piwowar, dyrektor Ligi, stwierdzając konieczność dalszego istnienia Ligi pomimo „niemożności dalszych wysyłek do Polski". Liga skieruje natomiast swoje wysiłki w kierunku religijnej pomocy dla polskich uchodźców, wychowania młodych kapłanów i popierania religijnych organizacyj polskich na wygnaniu. Uwagi odnośnie dalszej pracy Ligi ks. dr Piwowar ujął w następujących punktach:

1. Liga Katolicka będzie istnieć dalej. 2. Ponieważ skończyła się praca pomocy, należy przyjąć charakter tzw. Catholic Extension Society. 3. Należy zawiesić przepisy statutu na czas nieograniczony.

W końcowych obradach przyznano Polskiemu Seminarium Duchownemu w Orchard Lake subwencję 25 tysięcy dolarów, ustalono budżet administracyjny Ligi na 20 tysięcy dolarów rocznie i postanowiono nadal zatrzymać centralę Ligi w Chicago.

Pożegnalne przemówienia wygłosili biskup Bona i biskup Woźnicki. Obaj dostojni mówcy, którzy uczestniczyli we wszystkich sesjach zjazdowych, podkreślili z uznaniem działalność Ligi i apelowali o dalsze wysiłki, deklarując ze swej strony jak najdalej idącą pomoc. „Trzeba iść dalej — mówił biskup Bona, — pracować dla Ligi, dla Kościoła i dla rodaków, by wiedzieli, że nie są zapomniani". „W walce o wolność Polski trzeba planować na długą metę — powiedział biskup Woźnicki. — Dotąd był jeden cel: akcja pomocy. Obecnie zjazd ustalił i inne cele dla dobra Polonii na emigracji i Polski".

Na trzydniowy zjazd Ligi przybyło z całej Ameryki 226 uprawnionych delegatów oraz szereg gości i przedstawiciele prasy. Całość dorobku 8-letniego Ligi Katolickiej zamyka się w ramach 2.989.176 dolarów, oraz w olbrzymim moralnym dorobku, jaki Liga zdobyła dla Polonii amerykańskiej i Kościoła w ciągu swego ośmioletniego dotychczasowego istnienia pod opieką amerykańskich biskupów polskiego pochodzenia i swych dwóch dotychczasowych dyrektorów: ks. prob. Podkula i ks. dra Piwowara. Następny zjazd Ligi odbędzie się za dwa lata w Pittsburghu.

ZASADY APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

WNIOSKI ŚWIATOWEGO KONGRESU APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

Wstęp. — Kongres światowy apostolstwa świeckich, zebrany w Wiecznym Mieście i reprezentujący katolików 74 krajów i 38 organizacyj międzynarodowych, przede wszystkim uważa za swój obowiązek wyrazić swą pełną szacunku i gorącą wdzięczność Jego Świątobliwości Papieżowi Piusowi XII, który osobiście raczył dodać zachęty temu pamiętnemu Zebraniu. Kongres dziękuje Ojcu świętemu, najwyższemu tutaj na ziemi Zwierzchnikowi całego Apostolstwa Kościoła, za zaufanie, które jeszcze raz w ten sposób okazał tym spośród swych synów, którzy żyją w świecie.

Plan Boży. — Apostolstwo świeckich z przeznaczenia i woli Boga jest zawarte w Jego planie Miłości Zbawczej. Bóg stworzył świat i odkupił go z grzechu przez Swego Syna, który stał się człowiekiem, Jezusa Chrystusa. On to przedłuża swą obecność i swą misję przez Kościół, założony przez Siebie i ożywiany Swym duchem.

On jest tym, który ustanowił Kościół hierarchiczny dla zbudowania swego Ciała Mistycznego, aby wszyscy jego członkowie, każdy na swoim miejscu, współpracowali dla rozwoju tego Ciała przez Wiarę i Miłość. (Por. Ef. IV, 11 r.). Świeccy w Kościele, wierni swemu powołaniu ludu Bożego, współdziałają z Hierarchią w zbawianiu dusz i pracują, aby tworzyć w świecie warunki życia doczesnego, ułatwiające zbawczą misję Kościoła. Tak realizuje się Boży zamiar odnowienia wszystkiego w Chrystusie.

Posłannictwo Świeckich. — Apostolstwo świeckich, kierowane przez Hierarchię, wywodzi swój początek z ich przynależności do Ciała Mistycznego przez Chrzest, z Sakramentu Bierzmowania, z Miłości Bożej rozlanej w każdym członku przez Ducha Świętego, z wymagań społecznych chrześcijaństwa. Apostolstwo zakłada, że każdy chrześcijanin wie i uznaje jako rzeczywistość, iż chrześcijaństwo nie polega jedynie na wypełnianiu własnych obowiązków religijnych w określonych okolicznościach, lecz na życiu, za łaską Chrystusa, życiem Kościoła w każdej chwili i w każdym czynie. Apostolstwo to polega przede wszystkim na naprowadzaniu ludzi, z pełnym poszanowaniem ich wolności, na drogę prawdy i miłości Chrystusa. Rozumie się samo przez się, że obejmuje ono ponadto promieniowanie ducha Ewangelii w instytucjach i urządzeniach porządku doczesnego. W tym szczególnie rola świeckich jest nie do zastąpienia.

Konieczność tego apostolstwa. — Warunki obecne domagają się tego apostolstwa bardziej naglęco niż kiedykolwiek. Powiększenie się i zbliżenie wzajemne ludności globu, postęp nauki, techniki i kultury, instytucje i urządzenia coraz liczniejsze i coraz bardziej skomplikowane, które z tego wynikają, materializm w końcu i wszystkie fałszywe ideologie, które zmierzają do totalitaryzmu niszczącego osobę i rodzinę ludzką — oto liczne czynniki, które wymagają czynnej obecności apostołów świeckich we wszystkich działach nowoczesnego życia.

Różnorodność i jedność. — Apostolstwo świeckich, zarówno indywidualne jak zorganizowane, może przedstawiać i rzeczywiście przedstawia znaczną wielorakość form, zależnie od typu organizacji (parafialne, środowiskowe, itd.), zależnie od pola działalności (ściśle religijne, charytatywne, kulturalne, społeczne, obywatelskie itd.) i stosownie do zależności od Hierarchii. Wszelako, jakkolwiek różne mogą być jego formy, apostolstwo świeckich, wyraz Miłości Kościoła, ze względu na swój początek i swoje cele jest jedno. Ta jedność domaga się przeto braterskiej współpracy wszystkich i odpowiedniego skoordynowania działalności.

Urobienie. — Ażeby odpowiedzieć w pełni swemu powołaniu, świeccy koniecznie potrzebują stosownego urobienia, do którego nieodzowna jest pomoc kapłana i które powinno być otoczone troską samych organizacyj.

Przede wszystkim świeccy postarają się wzbudzić w sobie pragnienie doskonałości ewangelicznej, która jest zażyłym zjednoczeniem z Bogiem w Wierze, Nadziei i Miłości. Będą usilnie popierać, w rodzinach i poza nimi, wychowanie religijne tak, by dać dziecku, dostosowane, odpowiednio do jego zdolności rozumienia, pojęcie wielkości daru Bożego, i będą się starali o nabycie urobienia w nauce Wiary, odpowiadającego ich stanowi. Będą brali udział, ze zrozumieniem coraz pełniejszym, w modlitwie liturgicznej i w sakramentalnym życiu Kościoła.

Mając w Matce Dziewicy, Królowej Apostołów, doskonały wzór stworzenia posłusznego wezwaniu Boga i pełnego łaski Chrystusowej, będą dążyli za Jej pośrednictwem do coraz głębszego życia duchowego; wpatrzeni w Najświętszą Marię Pannę, będą szukali zrozumienia wartości kontemplacji i cierpienia. Ażeby zaś to życie wewnętrzne, źródło i warunek wszelkiego apostolstwa, rozwijało się w całej swej skuteczności, postarają się poznać metody apostolstwa najbardziej dostosowane do środowiska, w którym będą działali.

Aby móc całkowicie i skutecznie dawać świadectwo jako chrześcijanie i w ten sposób przyczynić się do prawdziwego postępu ludzkości, będą starać się o nabycie niewątpliwej kompetencji zawodowej. Powinni też być przygotowani do pełnego i rozumnego korzystania z całego pozytywnego wkładu techniki nowożytnej (prasa, kino, radio, telewizja), aby przy jej pomocy szerzyć Dobrą Nowinę.

Największą atoli potrzebą naszych czasów jest powiązanie w świetle mądrości chrześcijańskiej różnych gałęzi kultury; zadanie, które wymaga harmonijnego związku kompetencji z wiarą.

Akcja społeczna. — Jednym z najbardziej naglących zadań chwili obecnej i to takim, które Kościół może wykonać przede wszystkim przez akcję świeckich, jest zapoczątkowanie prawdziwie chrześcijańskiego świata ekonomicznego i społecznego. Porządku, w którym „osoba ludzka byłaby uznana jako fundament, cel i podmiot" (Pius XII: Przemówienie w wigilię Bożego Narodzenia 1941) i w którym jej istotne prawa znajdą konkretne możliwości potwierdzenia i rozwoju. Należy mieć na oku, ze szczególną troskliwością, warunki życia najbardziej opuszczonych, szukać rozwiązania najbardziej dręczących problemów naszych czasów: sprawiedliwszego podziału bogactw materialnych, kwestii mieszkaniowej, higieny, pokoju społecznego, udziału w dobrach kulturalnych, odpowiedzialnej i aktywnej obecności w życiu ekonomicznym i publicznym. Rodzina musi uzyskać warunki sprzyjające jej trwałości i rozwojowi, a niewiasta musi otrzymać, albo odzyskać jeśli utraciła, możliwość pełnienia właściwego posłannictwa żony i matki oraz wykonywania swej funkcji gospodarczej w obrębie swej rodziny.

Porządek międzynarodowy. — Ponieważ rozwiązania wielkich problemów ekonomicznych i socjalnych powinno się szukać coraz częściej na gruncie międzynarodowym, jest konieczne, aby katolicy wzięli na siebie odpowiedzialność na tym polu. W konsekwencji będą uczestniczyć w życiu istniejących organizacyj i instytucyj, ażeby wnosić tam obecność zaczynu ewangelicznego. Będą troszczyć się o rozwój międzynarodowych organizacyj katolickich, których zadaniem jest wiernie wyrażać, szczególnie wobec wszelkiego rodzaju międzynarodowych społeczności, stanowisko chrześcijańskie. Będą usilnie starać się o wzbudzanie „powołań" i o danie tym katolikom, którzy pragną pracować na polu międzynarodowym, urobienia, zapewniającego pełną kompetencję ich wystąpień.

Dla pokoju świata. — Celem zaprowadzenia trwałego pokoju, ugruntowanego na cnocie, miłości, sprawiedliwości i rzeczywistym uznaniu podstawowych praw ludzi i narodów, uczestnicy Kongresu, mając na oku rozwój życia międzynarodowego, zobowiązują się dołożyć wszelkich starań, aby wytworzyć płynącą z nauki chrześcijańskiej świadomość ponadnarodową, która oczywiście szanuje różnice narodowości, lecz dąży do zjednoczenia ludzi w poszukiwaniu ogólnego dobra w skali światowej i w służeniu mu.

Prześladowanie Kościoła. — Uczestnicy Kongresu z głębokim wzruszeniem zwracają wzrok ku swoim prześladowanym braciom. Wiedzą, że Kościół na podobieństwo Chrystusa będzie zawsze krzyżowany i że w szczególny sposób jest on męczony w tych swoich członkach, które cierpią za Wiarę. Uczestnicy Kongresu czują się zjednoczeni z krociami tysięcy chrześcijan, którzy są dzisiaj ofiarami prześladowań, jakich dopuszczają się w tak okrutny sposób bojownicy ideologij ateistycznych. Uczestnicy Kongresu łączą się z prześladowanymi w modlitwie, ofierze i czynie. Z nimi razem spraszają na ich prześladowców łaskę nawrócenia. Korzystają ze sposobności, by zaprotestować przeciw tym wszystkim gwałtom, które w jakimkolwiek kraju i pod jakąkolwiek postacią naruszają nietykalne prawa osoby ludzkiej.

Apel do wszystkich. — Kongres ponawiając jednomyślnie wyrazy uczuć synowskiej wdzięczności dla Ojca świętego i Hierarchii, stwierdza jeszcze raz w tych niezwykłych okolicznościach swą niezłomną wierność Najwyższemu Pasterzowi, wszystkim Biskupom i Księżom, którzy ich reprezentują.

Kongres zwraca się z uroczystym apelem:

do wszystkich katolików, wzywając ich do bezgranicznego poświęcenia się w służbie Chrystusowi przez coraz bardziej osobisty i gorący udział w apostolstwie Kościoła ze względu na posłannictwo miłości, dobra i pokoju;

do wszystkich chrześcijan jakiegokolwiek wyznania i do wszystkich, co wierzą w jednego Nieskończonego Boga, który miłościwie wkracza w dzieje ludzkości aby złączyli się w obronie nie ulegających przedawnieniu praw Boga i w szlachetnym wykonaniu Jego woli w życiu zarówno publicznym, jak i prywatnym;

do wszystkich ludzi dobrej woli, zatroskanych o ochronę nienaruszalności osoby ludzkiej i poszanowanie jej przeznaczeń, aby zachowali i głosili w opartym na prawie natury porządku doczesnym prymat wartości duchowych;

w końcu do wszystkich ludzi Światowy Kongres Apostolstwa Świeckich zwraca się z braterskim apelem, zapraszając ich do wspólnej, na tych podstawach opartej, pracy nad odnowieniem prawdziwie ludzkiej międzynarodowej wspólnoty, która jest nieodzownym warunkiem wszelkiej nadziei pokoju.

PAPIEŻ O MAŁŻEŃSTWIE

Dotknięcie chorego miejsca wywołuje ból nieraz tak silny, że człowiek krzyczy. Dzisiejsza ludzkość jest chora moralnie. Jedną z najboleśniejszych jej spraw to sprawa posłuszeństwa prawom Boskim i kościelnym, dotyczącym małżeństwa. I tym tłumaczy się, że taki krzyk powstał w protestanckiej prasie w W. Brytanii, a zapewne i w innych krajach, po ostatnim przemówieniu Papieża o grzechach popełnianych w małżeństwie.

W czasach obecnych bowiem ludzie uczynili sobie z małżeństwa igraszkę i nie chcą pamiętać, że pierwszorzędnym celem małżeństwa jest zrodzenie i wychowanie dzieci, drugorzędnym dopiero wzajemna pomoc w życiu i zaspakajanie wrodzonego popędu. (por. Kodeks Prawa Kanonicznego, kanon 1013, §1). Zapomina się także o tej nadprzyrodzonej pomocy, jaką Bóg stale daje chrześcijańskim małżonkom żyjącym w stanie łaski. Tą pomocą jest t.zw. łaska stanu, która na mocy Sakramentu małżeństwa przysługuje małżonkom zawsze, gdy tylko nie tamują jej dostępu przez grzech śmiertelny. (Por. kanon 1110). Łaska stanu dopomaga małżonkom w spełnianiu obowiązków i zadań małżeńskich i rodzicielskich, tak trudnych zwłaszcza w czasach dzisiejszych.

Jeśli małżonkowie przez grzechy śmiertelne nie dają dostępu do swych dusz łasce stanu, nic dziwnego, że nie potrafią podołać swym obowiązkom. Człowiek rozsądny nie pozbawia się potrzebnych mu pomocy. Podobnie rozsądni małżonkowie nie pozbawiają się pomocy łaski stanu i wówczas jasne są dla nich i zrozumiałe te przepisy prawa Bożego i kościelnego, które przed kilku dniami Papież, jako najwyższy autorytet moralny na ziemi, przypomniał całemu światu.

To doniosłe oświadczenie Papieża, które jest bardzo obszerne, ukaże się w wydawnictwach „Veritasu" jako osobna broszurka.

UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA W LONDYNIE

W sobotę, w przeddzień święta Chrystusa Króla Instytut Polski Akcji Katolickiej przygotował uroczystą akademię w sali Katedry Westminsterskiej. Na akademię przybyli P. Prezydent R.P., przedstawiciele rządu, polskich władz duchownych, wojska, organizacyj i instytucyj społecznych oraz liczna publiczność.

Akademię otworzył prezes Instytutu Akcji Katolickiej p. J. Baliński Jundziłł krótkim przemówieniem, w którym, nawiązując do świeżo odbytego światowego Kongresu Apostolstwa Świeckich, wskazał na ogromne znaczenie świeckich ruchów w Kościele w obecnej dobie. Zjazd światowy stał się równocześnie wielką próbą solidarności katolików, jako członków mistycznego Ciała Kościoła, gdyż zajął się dolą prześladowanych braci za żelazną kurtyną, łącząc się z nimi w modlitwie, ofiarach i działaniu.

Główny mówca na akademii, p. dr T. R. Kosiński, w dobrze ujętym i żywo wygłoszonym referacie uwydatnił aktualność święta Chrystusa Króla i zgodnie z tegorocznym hasłem pracy Instytutu Akcji Katolickiej podkreślił niezwykle ważne zagadnienie wychowania młodzieży polskiej na obczyźnie w oparciu o zasady nauki Chrystusowej.

W części artystycznej wystąpił Chór Polski im. Fr Chopina pod batutą p. Z. Gedla. Chór mieszany wykonał „Ojcze Nasz" — St. Moniuszki i „O Chryste" — Żukowskiego w opracowaniu p. Z. Gedla.

Znany recytator p. St. Felsztyński, jak zawsze pięknie i prosto, recytował dobrze dobrane teksty ewangeliczne odnoszące się do królowania Chrystusowego. Duże wrażenie zrobiła recytacja znanych psalmów.

Skład męski Chóru Polskiego odśpiewał „Ave Verum" — Mozarta i „Agnus Dei" ze mszy Lachmana. Sola wykonał p. W. Huczek.

Na zakończenie uroczystości obecni odśpiewali hymn Akcji Katolickiej „My chcemy Boga".

W sam dzień uroczystości we wszystkich polskich parafiach Londynu odbyły się uroczyste nabożeństwa z okolicznościowymi kazaniami.

Z POLSKIEJ KRONIKI

Głos w obronie Polski. Podczas konsekracji nowego kościoła polskiego w archidiecezji filadelfijskiej (St. Zj.) biskup-administrator Hugo Lamb wygłosił piękne przemówienie o Polsce. „Mamy dziś wszyscy specjalny dług wobec Polski, deptanej przez obcych agresorów — mówił Biskup. — Źli ludzie używają dosłownie diabelskiej przewrotności dla eksterminacji narodu polskiego i zaduszenia Wiary w sercach jego dzieci. Ciało Polski jest skrępowane kajdanami, lecz jej duch pozostaje dotąd wolny. Wierzę głęboko, że Polska będzie wolna i zajmie należne jej między narodami miejsce..."

Zmartwychwstanki w Montrealu. W październiku odbyło się w Montrealu poświęcenie domu sióstr zmartwychwstanek, w obecności matki generalnej Teresy Kalkstein. Według życzenia arcybiskupa Montrealu, ks. Legera, siostry zajmą się przede wszystkim dziewczętami, które wciąż jeszcze przybywają z Europy. Mają one w domu sióstr znaleźć ognisko na wzór rodzinnego, a w nim przystań duchową i ducha ojczystego. Siostry zaopiekują się także sierotami przywiezionymi z Afryki w r. 1949 przez o. Królikowskiego i w razie odpowiedniej ilości zgłoszeń, otworzą przedszkole.

Atak prokuratora na Watykan. W czasie procesu przeciwko członkom klasztoru bernardynów z Radecznicy, prokurator wygłosił wielogodzinne oskarżenie Kościoła katolickiego. Powiedział m. i.: „Proces wykazał, że zbrodnicza działalność skierowana jest przeciwko polskim masom pracującym i wiąże się ze zdradą narodu na korzyść imperialistów amerykańskich... Działalność ta bywa prowadzona nie tylko za wiedzą, ale i aprobatą wyższych czynników kościelnych... Wszystkie ciemne siły starego świata dążą, by rozpętać nową pożogę wojenną. Wtóruje im Watykan, który od samego zarania niepodległej Polski walczył przeciwko władzy ludowej i postępowym siłom w Polsce. Waszyngton i Watykan posługują się właśnie takimi Pilarskimi i Szepelakami... Ogarnia nas oburzenie, kiedy widzimy, jak nadużywa się wolności i przywilejów klasztornych."

Walka z religią w szkole polskiej. Na wszystkich wyższych uczelniach w Polsce w obecnym roku szkolnym wprowadzono, jako obowiązkowe, „przedmioty ideologiczne", przede wszystkim nauczanie podstaw marksizmu-leninizmu. Wszystkie przedmioty na uniwersytetach, w szkołach średnich i powszechnych nauczane są już według materialistycznego tłumaczenia zjawisk świata. Ponadto zostały użyte wszystkie środki, aby jak największa ilość dzieci została poddana wpływom wojującego ateizmu.

Postęp dalszy w komunizowaniu wszystkiego. Opracowany przed kilku laty przez polskich historyków sztuki podręcznik historii polskiego malarstwa nie odpowiedział wymaganiom komunistów. Obecnie na zjeździe stowarzyszenia historyków sztuki wydano polecenie, aby natychmiast przystąpiono do opracowania podręcznika „obejmującego historię sztuki polskiej — w oparciu o kryteria estetyki marksistowskiej". Nazwa stowarzyszenia została zmieniona na Stowarzyszenie Historyków Sztuki i Kultury Materialnej.

Działalność Polaków w Brazylii. Wśród przedstawicieli Parany w federalnej Izbie Deputowanych w Rio de Janeiro wysuwa się na pierwszy plan deputowany dr Ostoja Roguski. Dzięki jego zapobiegliwości i zabiegom otrzyma w przyszłym roku zapomogi szereg instytucyj, np. szpitale i szkoły sióstr Rodziny Marii, seminarium św. Wincentego à Paulo księży misjonarzy, szpitale i szkoły sióstr miłosierdzia — wszystkie w Kurytybie.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Uroczystości z powodu 1500 lecia Soboru w Chalcedonie. Wśród uroczystości urządzonych w Rzymie z powodu 1500 letniej rocznicy Soboru Powszechnego w Chalcedonie zasługuje na uwagę zebranie oficjalne audytorium Palazzo Pio Do zebranych przemówił przez radio Papież Pius XII. Ojciec święty przypomniał, że Sobór Chalcedoński uroczyście ogłosił przeciw herezji prawdę, która jest podstawą całego chrześcijańskiego gmachu dogmatycznego. Stwierdził, że wiara Kościoła w dwie natury Chrystusa, Boską i ludzką, istniejące w jedynej osobie Syna Bożego — jest żywa, nie dająca się zwalczyć przez nieprzyjazne siły jakiegokolwiek czasu.

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Ostatni Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbył się w roku 1938 w Budapeszcie. Legatem papieskim na ten kongres był kardynał Eugeniusz Pacelli, obecny Ojciec święty. Po przerwie spowodowanej wypadkami II wojny światowej i lat powojennych odbędzie się Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w przyszłym roku w Barcelonie. Dotychczas liczba zgłoszeń na kongres wynosi ponad 150 tysięcy. Statki w porcie mają być użyte jako hotele. Są czynione starania o pomieszczenie dla pielgrzymów w samej Barcelonie, w Montserrat i w okolicznych miejscowościach. Program kongresu przewiduje uroczyste przyjęcie legata papieskiego, dzień dzieci z ich udziałem w pontyfikalnej Mszy św. i generalną Komunią św., dzień Mszy świętych za chorych i prześladowanych, dzień poświęcony Najświętszej Eucharystii i międzynarodowemu pokojowi i Mszę św. celebrowaną przez legata papieskiego w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, 1 czerwca; w tym dniu odbędzie się wielka procesja z Najświętszym Sakramentem i przemówi Ojciec święty.

Spanish Travel Office S. A., 17 Coventry Street, London, W.1, organizuje pielgrzymki z Wielkiej Brytanii. Koszt 8-dniowej pielgrzymki 29.0.0.; 14-dniowej £38.5.0.

Statua św. Antoniego Claret. Św. Antoni Claret, kanonizowany w roku zeszłym, arcybiskup i założyciel zgromadzenia zakonnego misjonarzy Niepokalanego Serca Marii, urodził się w Sallent w prowincji barcelońskiej. Obecnie w tejże miejscowości odsłonięto ważącą 15 ton statuę Świętego. Poprzedni jego pomnik zniszczyli czerwoni w roku 1936.

„Obowiązek, honor, kraj," — Pod tym tytułem ukazuje się seria broszur wydawanych przez Departamenty Armii i Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Pojęcie o opracowaniu broszur dają nam następujące zdania z broszur: „Najwyższą wiedzą jest znać Boga". „Naszym wskazaniem moralności jest Dziesięcioro Przykazań". „Zdrową moralność musi podkreślać każde nauczanie wojskowe." „Każda osoba jest odpowiedzialna wobec Stwórcy za sposób, w jaki wykonuje swoje obywatelskie i wojskowe obowiązki, za obronę swojego honoru i swego państwa i za jakość służby swemu krajowi".

Międzynarodowa Federacja Młodzieży. W dniach od 4 do 6 października odbył się w Rzymie międzynarodowy zjazd młodzieży katolickiej, w którym wzięli udział przedstawiciele kilkudziesięciu krajów oraz delegaci uchodźców zza żelaznej kurtyny. Obrady odbyły się w centrum młodzieży katolickiej, w tzw. „Domus Pacis" (Dom Pokoju) w Rzymie. Na zjeździe uchwalono powołanie do życia Międzynarodowej Federacji Młodzieży Katolickiej, której zadaniem będzie szerzenie katolickiego ruchu młodzieżowego we wszystkich krajach świata. Na moderatora Federacji Ojciec św. wyznaczył msgra Józefa Devroede, rektora Belgijskiego Kolegium w Rzymie. Prezesem został dr Józef Senn, prezes organizacji młodzieży katolickiej w Szwajcarii, sekretarzem generalnym Ernest Braun; do Komitetu Wykonawczego weszli przedstawiciel Argentyny, Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Polski, Stanów Zjednoczonych, Włoch. Powołano ponadto Centrum Studiów, które zajmie się szerzeniem idei chrześcijańskiej w Europie środkowej.

W służbie apostolatu liturgicznego. Szerzenie znajomości liturgii wśród świeckich katolików jest jednym z najważniejszych zadań Kościoła — znajomość liturgii zbliża bowiem świeckich do zrozumienia istoty Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa i do życia życiem Kościoła (sentire cum Ecclesia). W całym świecie katolickim wychodzi wiele czasopism liturgicznych w różnych językach. Jedno z nich, „Orate Fratres", drukowane w opactwie św. Jana w Collegeville, Minnesota, w Stanach Zjednoczonych, obchodzi w listopadzie 25-lecie swego istnienia.

PAMIĘTAJ o KATOLICKICH NAGRODACH LITERACKICH

MICHAŁ SAMBOR

DZIAŁ POCHWAŁ

POWRÓT JÓZEFA WITTLINA

Jerzy Giedroyć jest jednym z tych redaktorów, którzy nie czekają, co im poczta na biurko przyniesie, ale wychodzą naprzeciw autorowi, zamawiają artykuły, podsuwają tematy, popędzają starych współpracowników i polują na nowych. Nikt nie może narzekać, że w „Kulturze" powtarzają się w kółko te same nazwiska. Proszę tylko rzucić okiem na ostatnie trofea Giedroycia: Gombrowicz, Miłosz, Palester, Wittlin — wszystko nazwiska, które mają swoją wagę, a na łamach pism emigracyjnych niewidywane.

Nie wiem, czy powrót Józefa Wittlina na te łamy, na których od dawna spotykało się go tylko pod kryptonimem „J.W.., Nowy Jork" w dziale Czytelnicy o „Wiadomościach" — jest zasługą redaktora „Kultury", jeśli nią jednak jest, to winniśmy być mu wdzięczni za to, że przełamał długotrwałe, uparte milczenie autora „powieści o cierpliwym piechurze". Milczenie to intrygowało i zarazem budziło szacunek. Jest jakiś pobudzający do myślenia paradoks w milczeniu pisarza, którego powołaniem, którego życiem jest—mówić, wypowiadać się w słowie. Za jego milczeniem — czujemy — coś się kryje, jest w nim jakiś głębszy sens, może jakaś bolesna tajemnica. Jest to milczenie wymowne i przez to jest poniekąd dopełnieniem twórczości, nie tylko jej zaprzeczeniem. Obraz wielkości Mickiewicza i Fredry, Rimbauda i Tołstoja nie byłby pełny, gdyby wymazać w nim długie lata, kiedy pisarze ci milczeli, każdy zresztą z innych powodów. Schodząc z tych szczytów o krok niżej, do poziomu Wittlina — to samo można powiedzieć o milczeniu jego znakomitego rówieśnika literackiego — Jana Lechonia. A gdy autor decyduje się milczenie przerwać, dawno niesłyszane jego słowa mają na tle jego własnej ciszy i cudzego gadulstwa ton odrębny i mocny.

Jak pana po cholewach, tak pisarza poznaje się po drobiazgach, które niby od niechcenia strzepuje ze swego pióra. Na tle całej twórczości Wittlina jego „Apologia Gombrowicza" („Kultura", nr. 7/45 — 8/46) to drobiazg, ale jak szlachetny w intencji i tak doskonale napisany! Już w pierwszym paragrafie widać wyraźnie lwi pazur. Kiepski krytyk poprzestałby w tym paragrafie na gołosłownym stwierdzeniu, że groteska Gombrowicza odbija w krzywym zwierciadle smutną **prawdę** o dyplomowanych i dyplomatycznych bonzach. Lepszy krytyk szukałby głęboko w swej pamięci i daleko w cudzych relacjach dowodów na to twierdzenie i swoją uczciwość argumentacyjną opłaciłby odejściem od tematu i rozwlekłością. Wittlin nie szuka dowodów, one mu się same nasuwają. W... tymże numerze „Kultury", w którym ukazał się „Trans—Atlantyk" Gombrowicza, w dziale „Najnowsza historia Polski" — znajduje „żywy model tego właśnie świata, który Gombrowicz wyszydził". Nie mógł lepszego argumentu znaleźć bliżej, nawet ręką nie musiał po niego sięgać — i przez to właśnie jest tak przekonywujący, nie tracąc nic na lapidarności. Nie trzeba chyba dodawać, że ta troska o podparcie każdego twierdzenia i uogólnienia możliwie najlepszym przykładem, szczegółem, cytatem... widoczna jest w całym szkicu.

Każdy dobry krytyk ma swoją prywatną teorię sztuki. Im mniej ciasna i im bardziej własna jest ta teoria, tym łatwiej krytyk znajduje dowody i ilustracje swych twierdzeń. „Po cytatach ich poznacie je" — pisał kiedyś Irzykowski. O klasie krytyka literackiego dużo nam może powiedzieć to, kogo on cytuje i wymienia, na jakich lekturach i reminiscencjach opiera się jego pogląd na literaturę. Proust, Joyce, Kafka, Guittone d'Arezzo, Petrarka, Dante, Flaubert, Tołstoj, Dostojewski, Shaw, Stendhal, Lautréamont, Gide, Nietzsche... Daumier, Picasso... Rej, Przybyszewski, St. I. Witkiewicz, Schultz, Lechoń, Uniłowski... Niezłe towarzystwo, prawda? Niełatwo byłoby znaleźć drugi szkic krytyczny, w którym jak u Wittlina, na czterech kartkach zaledwie, pojawiłoby się tyle i takich nazwisk, ani razu nie użytych dla ozdoby, dla popisania się erudycją, zawsze — dla **wyjaśnienia** myśli, nigdy dla nadania jej fałszywego połysku.

W szkicu tych rozmiarów co „Apologia Gombrowicza" krytyk nie może oczywiście pozwolić sobie na wykład swej „teorii literatury", nie może wyłożyć wszystkich swoich kart. Że ich jednak w rękawie nie chowa, że teorię taką ma — wskazuje choćby proste wyliczenie muśniętych zagadnień teoretycznych. Oto główne z nich, w takim mniej więcej porządku, w jakim się pojawiają w szkicu: — Literatura „gorsząca" a „budująca", wizja a filozofia, piśmiennictwo twórcze a „pisana manufaktura", ewolucja w sztuce, poszukiwanie prawdy i demaskowanie kłamstwa, odwaga w kuszeniu mitów i szablonów, humor i powaga, szczerość, skromność, wzniosłość, optymizm i ...„soc-realizm"... Żadne z tych pojęć nie jest u Wittlina obiegową monetą krytycznego żargonu, każde ma swoje ściśle określone miejsce w jego poglądzie na literaturę.

Na honorowym miejscu znajduje się **odwaga** i **oryginalność**. Tym przede wszystkim cnotom pisarza Wittlin składa hołd chwaląc Gombrowicza. Sam jest im fanatycznie, prawie aż do przesady wierny. Widać, jak boli go najdrobniejsze odstępstwo od zasady mówienia zawsze tylko „własnymi słowami". Wprost krzywi się z niesmakiem, gdy przyjdzie mu użyć jakiegoś wytartego lub choćby utartego zwrotu. Zaopatrzy go bodaj wzgardliwym cudzysłowem, będzie mówił o „t.zw. rzeczywistości" o „niwie" (w cudzysłowie) „literackiej", zwrot o „ciskaniu kamieniem", odświeży dowcipnym dodatkiem: kamieniem... żółciowym!

A oto przykład odwagi pisarskiej Wittlina. Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej śmiałego, większe ryzykanctwo jak zestawienie czy tylko wymienienie jednym tchem Chrystusa i... Gombrowicza. Bluźnierstwo? Przeczytajmy ten ustęp, nim wydamy wyrok potępiający:

„Minęło już 1918 lat od owego Piątku, gdy pewien namiestnik rzymskiego cesarza na Bliskim Wschodzie zapytał Skazańca...: Co jest prawda? — Nie otrzymał odpowiedzi. Ale dla wielu ludzi właśnie śmierć owego Skazańca.... jest odpowiedzią na to pytanie. Więcej: jest źródłem prawdy jedynej i uniwersalnej. Dla wielu — nie dla wszystkich. Większość dalej nie wie, i jak Piłat pyta, lub znużona brakiem odpowiedzi, rezygnuje z niej, zadowalając się surogatem prawdy, pół-prawdami lub kłamstwem. Cały trud dalszego poszukiwania stał się udziałem znikomej mniejszości. Toteż każdy uczciwy apokaliptyk choćby trzymał się jak najdalej od prawdy Krzyża — już przez samą trawiącą go pasję szukania prawdy i odkrywania rzeczy zatajonych — jest jakgdyby draśnięty drzazgą z tamtego Drzewa. Może to być zatwardziały profan, bluźnierca, ikonoklasta..... To może być — Witold Gombrowicz".

Ileż delikatności, chciało by się rzec: ileż pobożności, w tym nazywaniu Chrystusa „Skazańcem", Ziemi Świętej „Bliskim Wschodem", Dnia Męki po prostu „Piątkiem"! „Draśnięty drzazgą z tamtego Drzewa" — jak natchniona to przenośnia! W tych kilku prostych słowach jest i przeświadczenie o wzniosłości poszukiwania prawdy, i świadomość krwawego trudu, jakiego ono wymaga, i nieomylne poczucie proporcji, jakże bowiem znikomą cząstką Wielkiego Drzewa jest drobinka — drzazga!

Cofamy zarzut bluźnierstwa. Tych zdań, które wyszły spod pióra autora nie będącego z metryki chrześcijaninem, nie powstydziłby się żaden nawet największy pisarz katolicki.

Michał Sambor.

PO ŁEPKACH

WSPÓLNA OJCZYZNA

Kto z obcokrajowców pragnie czuć się w dzisiejszej Brytanii jak u siebie w domu, musi być katolikiem. Katolicy cudzoziemscy odnajdą w tym kraju własną radość, kiedy popłyną z nurtem radości katolików brytyjskich. Odnajdą wspólnotę języka, uczuć, myśli. Płynąc z brytyjskim nurtem katolickim traci się zwolna poczucie obcości, aż któregoś dnia stwierdza się, że ich sprawy są sprawami naszymi.

Próżnia duchowa, jaka powstaje w odłączeniu od ojczyzny, ssie gwałtownie powietrze, gdyż w duszy próżnia kulturalna istnieć nie może. Różne rodzaje powietrza sączą się w dusze polskie na obczyźnie. Powietrze katolickie jest w każdym razie tym, które nie zabija, ale syci. Dusza polska, przejęta katolicyzmem brytyjskim (angielskim, szkockim czy walijskim), doskonali się wyłącznie jako dusza polska. Nie rozpływa się w obcym morzu, ponieważ katolicyzm głosi wspólnotę rodzin narodowych przy Pańskim Stole. Są oczywiście i źli katolicy brytyjscy, którym się wydaje, że w Brytanii musi się być Brytyjczykiem będąc katolikiem. Są to spadkobiercy smutnej pamięci zasady „cuius regio eius religio". A przecież właśnie brytyjski katolicyzm zabiło na długie wieki utożsamianie doktryn politycznych i narodowych z religią. Dziś jednak katolicyzm brytyjski zbyt wiele zawdzięcza cudzoziemcom, aby nalegał na ich wynarodowienie. Rozsądni katolicy brytyjscy patrzą więc z nadzieją ku katolikom polskim — inaczej, niż patrzą inni obywatele tego kraju. Patrzą na Polaków jako na ludzi bliskich, którzy nie muszą się odmieniać. Bliżsi bowiem być już nie mogą, będąc katolikami. Nie nalegają tedy na formy ich statutu prawnego i społecznego, bo są to sprawy dalszorzędne. Patrzą natomiast na Polaków szeroko otwartymi oczami, czy i oni zdolni są dać świadectwo powszechności Kościoła.

Katolik nie powinien wyrzekać się swojej narodowości. Są w tym kierunku wyraźne wskazania papieży. Polak na obczyźnie nie powinien także bez wyraźnych powodów stać zdala od swoich parafii. Ale tak jak w ojczyźnie nikomu do głowy nie przyszło, jeśli był uczciwym katolikiem, by innych parafian uważać za obcych sobie, by omijać kościoły innych parafii, by nie uczestniczyć w ich odpustach czy procesjach, by nie cieszyć się ich radościami, by nie łożyć grosza na budowę ich świątyń, tak też byłoby głupstwem zamykać oczy i uszy na katolicyzm brytyjski. Przeciwnie zainteresowanie nim i udział w jego życiu jest obowiązkiem polskich katolików.

Katolicyzm brytyjski patrzy z ufnością i nadzieją na pomoc Polaków, choć niestety zawiódł się na nich częściowo. Nie dlatego, że Polacy trzymają się twardo swojej narodowości, bynajmniej. Brytyjczycy zawiedli się na tych Polakach, którzy nie trzymają się swej wiary.

Trzeba dobrze zrozumieć położenie katolicyzmu brytyjskiego. Z wielu form ucisku wiary bodaj najprzykrzejszą i najtrudniejszą do zniesienia jest lekceważenie społeczne. W Brytanii nie ma ucisku religii przez państwo, przeciwnie nowoczesne rządy idą tu w swoich zasadach ręka w rękę z religią. W stosunku do katolicyzmu można mówić nawet o pewnej sympatii państwa. Szczególnie rządy Labour Party (choć nie wszystkie jednostki w tym ruchu), nawskróś chrześcijańskie, miały oparcie wśród katolików tego kraju, odwzajemniając się powierzeniem pięciu ministerstw katolikom, ustawą popierającą szkoły katolickie i nie przeszkadzaniem w rozszerzaniu się katolickiej wiary. W Brytania oficjalnie nie jest państwem bezbożnym, a chrześcijaństwem swych form, tradycji i obyczajów państwowych i społecznych przewyższa znacznie katolicką z pozoru Francję. Niestety spoganiałe jest społeczeństwo brytyjskie. Olbrzymia jego część nie tylko nie praktykuje, ale wyznaje łagodne bezbożnictwo. Wrogiem katolicyzmu w tym kraju nie są dziś kościoły protestanckie, ale bezbożnictwo.

Otóż to, czego katolicy brytyjscy oczekiwali od katolików polskich, to udziału w czynnym życiu katolickim, praktykowania wiary. Dwutysięczny tłum Polaków w kościele Brompton w Londynie na „polskiej Mszy św." co niedzielę jest sojusznikiem katolików brytyjskich, puste zaś kaplice i kościółki w hostelach i osadach fabrycznych, zamieszkiwanych przez Polaków, są klęską i gorzkim zawodem katolickich gospodarzy. Brytyjscy katolicy oczekują od nas męstwa w wyznawaniu wiary.

Kilka miesięcy temu pojawiła się fundamentalna praca dwu socjologów, profesorów B. S. Rowntree i G. R. Davers (której poświęcimy obszerne omówienie) p.t. „English Life and Leisure". Autorzy dokonali olbrzymiego wysiłku, zajmując się wszechstronnym zbadaniem głównych objawów życia społecznego na Wyspie. Zajęli się też m.in. problemami religijnymi. Jako gorliwi protestanci stwierdzili, że praktykowanie wiary przez anglikanów spada katastrofalnie z roku na rok, wzrasta natomiast wielkimi skokami w kościele katolickim. Komentując uczęszczanie wiernych do kościołów w Yorku i notując najwyższy wśród nich, mimo faktycznej mniejszości pogłowia, procent katolików, badacze stwierdzają: „Z tych cyfr wynika, że rzymscy katolicy posiadają wspaniałą szansę utrzymania swego żywiołowego i ekspansywnego kościoła przez wiele dziesiątków lat, ponieważ odsetek praktykujących w świątyniach, w tym zwłaszcza młodzieży, jest zdecydowanie wyższy, niż wszystkich innych razem wziętych wyznań narodowych." Socjologowie po tym wniosku zadają sobie pytanie, co jest powodem takiej żywotności katolicyzmu w Anglii i przypuszczają, że poświęcenie kleru oraz etyczny poziom wyznawców. Notują nawet zdanie, iż niektórzy uważają katolików angielskich za lepszych obywateli od anglikanów i bezwyznaniowców.

W tym jest ziarno prawdy. Dobry obywatel bowiem, to obywatel etyczny. Etyczny zaś, to przeważnie religijny. Katolicy brytyjscy odznaczają się tym, że wiarę swoją praktykują nie tylko w kościołach, ale i w życiu. Są wyznawcami heroizmu życia katolickiego. Dają na to liczne przykłady cytowani socjologowie, wystawiając w bogatej ankiecie swej książki wspaniałe świadectwo moralności brytyjskich katolików (ze zrozumiałymi wyjątkami).

Jaki z tego morał dla Polaków? Katolicyzm brytyjski nie domaga się od nas wynarodowienia. Patrzy natomiast pilnie na nasze życie. Polakiem nie sztuka pozostać, gdy się nim urodziło. Sztuka zostać katolikiem. To znaczy wierzącą i moralną jednostką. A moralność katolicka jest wspólnym językiem, Kościół zaś wspólną ojczyzną Polaków i Brytyjczyków.

Jan Bielatowicz

Z KRAJU

Nowy tom prac historyczno literackich Stanisława Pigonia pt. „Studia literackie" ukazał się w serii „Biblioteki Narodowej" (wydawnictwo Mieczysława Kota w Krakowie). Tom ten zawiera częściowo prace objęte dawnym zbiorem „Na wyżynach romantyzmu" (1936), częściowo prace drukowane osobno czy też po czasopismach, częściowo wreszcie prace nowe. Wszystkie studia wiążą się z problematyką literacką romantyzmu. Są to prace: o Mickiewiczu („Dziady" i „Skład zasad"), o Słowackim, o „Marii" Malczewskiego, o twórczości Seweryna Goszczyńskiego, o romantycznej recepcji Kochanowskiego, o Wyspiańskim i Fredrze, wreszcie o zapomnianym publicyście Wielkiej Emigracji, Michale Kubrakiewiczu. W tej samej serii poprzednio ukazały się m. in.: „Pogranicze powieści" K. Wyki, „Pierwiosnki polskiego romantyzmu" W. Kubackiego i „Sztuka pisarska Stefana Żeromskiego" S. Adamczewskiego, a ostatnio „Skupienie i marzenie" Wł. Tatarkiewicza (tom studiów z zakresu estetyki), „Studia literackie" E. Porębowicza i „Arcydramat Mickiewicza" — Studia nad „Dziadów cz. III" pióra Wł. Kubackiego.

o — o

Zjazd historyków sztuki, członków Zrzeszenia Historyków Sztuki i Kultury Materialnej, odbył się w Nieborowie z udziałem 40 przedstawicieli z 5 ośrodków.

Ostateczną rejestrację analfabetów przeprowadzono w drugim tygodniu października.

W krakowskim Pałacu Sztuki urządzono zbiorową wystawę czterech artystów plastyków: T. Cybulskiego, A. Jasiewicz-Walczakowej, W. Gutowskiego i Al. Olesia.

Premiera „Intrygi i miłości" Fryderyka Schillera w nowym przekładzie A. M. Swinarskiego odbyła się w Teatrze Polskim w Warszawie. Reżyserował A. Bardini, dekoracje Kosińskiego, kostiumy Węgierkowej; w rolach głównych wystąpili: N. Andrycz, E. Krasnodębska, Warnecki, Łodziński i Żabczyński.

WACŁAW GRUBIŃSKI

NIEWINNE NIEDYSKRECJE

W „KLUBIE" U MIKI

I. FISZER, DANIŁOWSKI

Wacław Grubiński, świetny pisarz polski przesłał nam kilka felietonów, związanych wspólnym tytułem „Niewinne niedyskrecje", a przypominających życie literackie Warszawy sprzed kilkudziesięciu lat. Wspomnienia Grubińskiego mają — oprócz swej wartości artystycznej — znaczenie przybliżenia okresu literackiego, który warto przypomnieć, a który jest znamienny ze względu na swe walory i swoje — błędy. RED.

W r. (mniej więcej) 1906 zacząłem należeć do bezstatutowego klubu, którego nieformalistycznym założycielem i beztytularnym prezesem był poeta Edward Słoński. Jako apartament klubu Słoński ustanowił przechodni pokój w cukierni warszawskiej niejakiego Muecka, w narożnym domu przy ulicy Nowy Świat, w tym miejscu, gdzie się zaczynał plac św. Aleksandra. Po przeciwnej stronie jezdni chodnik się załamywał w ulicę Książęcą. Latem zdradzaliśmy cukiernię Muecka dla pobliskiej mleczarni Nadświdrzańskiej, posiadającej skwerek z kilkoma drzewami.

W charakterze przyjaciela Edwarda Słońskiego, pan Henryk Pytliński milcząco objął u „Miki" stanowisko beztytularnego wiceprzewodniczącego klubu. Po raz pierwszy ujrzałem go u Edwardostwa Słońskich na herbacie. Dowiedziałem się od pana domu (poufnie we framudze okna), że ten czarno ubrany pan słynie z dowcipu, że poza tym piastuje poważną posadę biurową na kolei, że do niedawna był żonaty z córką Marii Konopnickiej (bagatela!), że obecnie pracuje nad utworem literackim, który na pewno będzie lepszy niż pierwsza jego powieść, zatytułowana „Koledzy", ale że i „Koledzy" są dobrą powieścią.

Nie wiem, nie czytałem. Co się tyczy dowcipu, nie przypominam sobie, żebym z ust Pytlińskiego słyszał coś dowcipnego. Panią Laurę Pytlińską poznałem wcześniej. Wydawało mi się, że lubiła secesję i że pozowała nieszkodliwie na „kobietę fatalną" z utworów Przybyszewskiego. Po rozstaniu się z mężem próbowała aktorstwa.

Pan Pytliński był powierzchowności niepowszedniej. Średniego wzrostu, kruczowłosy, po donkichocku chudy, piwnymi oczami wodził posępnie, surowo i groźnie. Ci, co go znali, wiedzieli, że jest łagodny i uczynny. Ubierał się ciemno, nawet w letnie skwary nosił rękawiczki i parasol. U Miki bywał co wieczór. Nie mógł się widocznie obyć bez towarzystwa pisarzy. Przysłuchiwał się w milczeniu ich dyskusjom, częstował papierosem. Jeżeli czasem się odezwał o „nowości literackiej", robił to nieśmiało, nad wyraz oględnie, nigdy nie był kategoryczny, zawsze flegmatyczny, toteż nikogo nie interesowało jego zdanie, którego jakby nie miał.

Klub Miki (mówiliśmy „u Miki" lub „u Mika") należał do najekskluzywniejszych klubów w Europie. Oto jego członkowie, przychodzący wieczorem (ale i wcześniej) do przechodniego pokoju w niezbyt uczęszczanej cukierni państwa Mueckόw. Więc poza Słońskim i Pytlińskim, Franciszek Fiszer, prof. Wermiński, Antoni Lange, Stefan Żeromski, Gustaw Daniłowski, Władysław Reymont, Marian Zbrowski, Kazimierz Błeszyński, Andrzej Niemojewski, Xawery Glinka, Mamert Wikszemski, Andrzej Zarzycki, Ignacy Protaszewicz, mecenas Kułakowski (późniejszy redaktor „Nowego Świata" w Nowym Jorku), Adolf Meyer, Józef Sieciński, Artur Śliwiński, Tadeusz Ulanowski. Rzadziej przychodzili Bolesław Leśmian, Michał Bożawola Poznański, Xawery Dunikowski, Jan Kleczyński, Kazimierz Kamiński (aktor), Władysław Weryho (redaktor „Przeglądu Filozoficznego"). Najrzadzie i raczej jako „goście" zjawiali się Adolf Nowaczyński, Ignacy Matuszewski (krytyk), Bolesław Gorczyński, Mieczysław Srokowski, Andrzej Strug, Bełcikowski, Zofia Rygier Nałkowska, Orlicz Garlikowska, Stanisław Ostrowski (rzeźbiarz), Halszka Starska (aktorka), Władysław Baranowski (późniejszy nasz poseł w Turcji; poznałem go w rewolucyjnym roku 1905 w kawiarni Nadświdrzańskiej, jako rzekomego Węgra; z Krakowa — wówczas Austria — przyjechał do Warszawy za fałszywym paszportem, niby pan Pieriepilitchaj, kupiec budapeszteński; wymyślił sobie to nazwisko, oczywiście, przez sens of humour; ulicami chodziły wówczas patrole pułku wołyńskiego, krótkonogie chamy, i na kusych konikach jeździli kozacy z nahajkami w pogotowiu).

Zbieraliśmy się u Miki, żeby porozmawiać o sprawach bieżących, cichutko się poinformować o tym i owym, lubiliśmy się pośmiać, mówiło się o literaturze, filozofii, czasem ktoś przyniósł ulotkę, jeszcze mokrą, projekt odezwy partyjnej, rzekł o odbytej u kogoś rewizji żandarmskiej, o czyimś aresztowaniu, o czyimś zwolnieniu. Byłem w tym gronie bodaj najmłodszy, o czym zapominałem przez żywość usposobienia i wdawałem się w dyskusje nawet na tematy „transcendentalne" zawsze ze skłonnością antyteleologiczną, zuchwale się pojedynkując z samym perypatetykiem-metafizykiem Fiszerem. Cięliśmy się jak na najweselszej sali fechtunkowej, wszyscy co i raz tryskali śmiechem, a przysłuchujący się z szacunkiem kelner w kilka lat później powiedział mi (już w innej cukierni), że nas kochał! „Nawet pana Niemojewskiego, który był najobraźliwszym chyba człowiekiem na świecie. Ale najukochańszy był pan Fiszer! A w ogóle już nigdy nie będzie, nie może być takiego towarzystwa mądrych i przyjemnych panów!".

Tak, najatrakcyjniejszą postacią u Miki był Franciszek Fiszer. Przede wszystkim wygląd! Wysokiego wzrostu, zasobny w ciało, postawy wspaniałej. W poruszeniach wielkopański i energiczny. Głowa ogromna o jowiszowym czole, faliste blond włosy, dość duża blond broda. Piękny głos barytonowy, znakomita dykcja, sposób mówienia kategoryczny ale ujmujący. Nosił binokle, które w czasie rozmowy co i raz mocniej osadzał na nosie.

Imponował wiedzą i zachwycał dowcipem. Erudycja Fiszera nie miała nic z profesorskości. Gdy opowiadał, filozofował lub żartował, robiło się odkrycie, że zjawisko myślenia nie ma nic wspólnego z logiką, wykładaną w szkole, że jest żywiołem, siłą elementarną, jak nawałnica, słodycz wiosenna, wiatr, ulewa, słońce. Myśli wygłaszane przez innych w obecności Fiszera demaskowały się jako niemrawe, traciły żywotność, marły. Krótkie słowo Fiszera żartobliwe, lub poważne, działało na racje innych jak chluśnięcie wody na robactwo: uciekały przestraszone, wydawały się mniejsze niż były; zawstydzone, chciały się zapaść pod ziemię.

Był Fiszer najdowcipniejszym chyba człowiekiem, jakiego znałem. Jego paradoks wystrzelał, jeżeli można się tak wyrazić, z boskiej pogody ducha i pławił się w atmosferze filozoficznego obiektywizmu. Był nie krotochwilny, lecz radosny, miał coś z olimpijskiej powagi Goethego i górności Bacha. Nie chciałbym, aby to określenie wzięto za pretensjonalność, lub za egzaltację. Dowcip Fiszera budził nie tylko śmiech, ale i zachwyt i podziw dla przestrzeni intelektualnej, w której bujał. Ni stąd ni zowąd byliśmy porwani na huśtawkę, która się wzbijała między Saturna i Jutrzenkę!

Nie wszyscy się na tym poznawali. Nie wszystkich wśród niespodzianego krajobrazu tych przestrzeni jakby międzyplanetarnych przeszywał oddech aż „łechczący w dołku". Większość słuchaczów pozostawała przy krotochwili, nie uniesiona podziwem. A niektórych nawet irytowało to porażenie ich małości (trywialności) błyskawicą myśli Fiszerowskiej. Śmieli się, lecz na poziomie okolicznościowej farsy. Powtarzany przez niektórych dowcip Fiszera mizerniał.

W sporach filozoficznych, czy literackich, w starciach ideologicznych, Fiszer się nie cofał przed doprowadzaniem nawet własnych koncepcji myślicielskich do absurdu. Nie cofał się przed herezją myślową i nonsensem. Bawił się, gdy eksploratorska jego ciekawość, zamiast wybiec tryumfalnie z labiryntu zagadnień, zaplątywała się ni stąd ni zowąd w supeł szatańskich sprzeczności. Czasem, przerwawszy monolog, popadał w zadumę, ciągnął dym z fajki, albo ucinał nić dialektyczną żartem.

Nie gniewał się na dyskutantów rozdrażnionych i czasem niegrzecznych. Kiedyś Adolf Meyer, „literat niedrukujący", znalazłszy się bez argumentu, palnął niecierpliwie:

— Ma pan wodę w głowie!

Na co Fiszer bez urazy:

— Chciałby pan mieć kilka kropel tej wody.

(„Ogólna wesołość", jak w podobnych sytuacjach stenografują sejmowi lub sądowi sprawozdawcy).

Zarówno przed pierwszą wojną światową, jak i później Fiszer do żadnej partii nie chciał należeć i z jednakowo krytyczną swobodą wypowiadał się o członkach wszystkich stronnictw politycznych. Nikt mu tej swobody nie negował, prócz może Daniłowskiego, autora „Marii Magdaleny" i „Jaskółki".

W okresie wojny rosyjsko-japońskiej, albo nawet wcześniej, ukazały się pierwsze prace Gustawa Daniłowskiego i porwały postępowe elementy społeczeństwa. Witano w Daniłowskim nowy talent pisarski, poetę, który w studenckim jeszcze mundurze powstaje do walki o piękniejsze jutro, czyli o równość wszystkich ludzi. Był to czas, jak chyba nigdy, przepadania w Polsce za młodzieżą i entuzjazmowania się hasłami wolności. Wykrzykiwało się w uniesieniu, że młodzież jest uosobieniem mądrości (czego, rzecz prosta, młodzież nie kazała sobie mówić dwa razy), a hasło równości uważano za cudowny lek na wszystkie niedomagania epoki. Wystarczy uchwalić równość, kierownicze stanowiska w społeczeństwie powierzyć młodzieży, a życie zbiorowe potoczy się jak po maśle. Gustaw Daniłowski reformował świat z zapałem, był idealistą, ideowcem.

Większość ideowców jest obraźliwa, gdy idzie o ich ideały, i odznacza się nietolerancyjnością w stosunku do inaczej myślących. Daniłowski był wrażliwy na punkcie pepeesowskiego, o ile się nie mylę, programu politycznego. Z tą ideologiczną nietykalnością nie liczył się Fiszer, co na cygańsko-towarzyskim obszarze Miki było najzupełniej naturalne. Raz i drugi Daniłowski się żachnął w formie pół żartu, pół złośliwości. Wychodziło mu to nieszczególnie, bo nie odznaczał się dowcipem, a poza tym w dziedzinie riposty nie ma gorszego doradcy niż zła krew. Uważając się widocznie za Cyklopa pracowitości, wytknął Fiszerowi jego „próżniactwo". Nie powiem, żeby ten argument nas zachwycił. Następnie w powieści „Tętent" wprowadził Daniłowski postać Fiszera, sfałszowaną, niezdarnie karykaturalną, literacko nieudaną.

Wszystkich tych uszczypliwości Fiszer nie spostrzegał. Nie spostrzegał jakby samego Daniłowskiego, który zwykle siedział w kącie i wyglądał w swej niedbałej pozie, jak zmięte ubranie, rzucone na krzesło. Twarzy był szarej i brzydkiej, o ogromnych, grubych a niekształtnych wargach. Dykcję miał niewyraźną, jak to się mówi, „rozlazłą". Nie mogliśmy się nadziwić, że czasem przemawia publicznie i podobno zrozumiale. W swych ślamazarnych gniewach na promiennego Fiszera robił wrażenie żółwia, gramolącego się pod górę. Byliśmy zawsze po stronie Fiszera, którego słowo, jakąkolwiek treść by niosło, brzmiało, jak Zeusowy piorun w muzycznej transkrypcji Rossiniego. Wyobraźmy sobie, że Quasimodo („najbrzydszy człowiek na świecie") karci Apolla Belwederskiego za bezwstyd oszałamiająco pięknej nagości jego ciała. Tak mniej więcej wyglądał Gustaw Daniłowski, gdy piętnował Fiszera za jego „czystą myśl filozoficzną", beztrosko rozpląsaną pośród nas u „Miki".

Wacław Grubiński

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 18 listopada 1951.

KATOLICY W RZĄDZIE ANGIELSKIM

Gdy p. Attlee utworzył swój gabinet w r. 1945, nie powołał do niego ani jednego katolika. Drobne stanowiska — nie członków gabinetu — otrzymali tylko Lord Pakenham i p. E. J. Edwards. W ostatnim roku urzędowania zespołu Labour p. Attlee miał w swym rządzie 4 katolików, z tego dwóch zasiadających w gabinecie: p. Richard Stokes, posła z Ipswich, który był Lordem Pieczęci Prywatnej, czyli ministrem bez teki z powierzonym kierownictwem zaopatrzenia Anglii w surowce, i Lorda Pakenhama, który był Pierwszym Lordem Admiralicji, czyli ministrem marynarki wojennej. Prócz tych dwóch pełnych stanowisk ministerialnych — bo tylko gabinet zbiera się na posiedzenia, reszta ministrów nie należy do rady ministrów, choć są członkami rządu — dwa mniejsze stanowiska były obsadzone przez katolików: mianowicie p. Edwards, poseł przedmieścia londyńskiego Stepney, był w dalszym ciągu „Cywilnym Lordem Admiralicji", czyli wiceministrem marynarki wojennej, a p. Wheatley, poseł z Edynburga, był „Lordem-adwokatem" dla Szkocji, czyli prokuratorem naczelnym dla północnego królestwa.

Nie było to dużo, ale było coś. Zwłaszcza w porównaniu z obecnym rządem Churchilla, w którym nie ma ani jednego katolika, nie tylko w gabinecie, ale nawet w żadnym z tak licznych stanowisk pozagabinetowych. Nie ma nawet jednego katolickiego parlamentarnego podsekretarza stanu, choć te stanowiska są przeważnie synekurami.

Skąd ta różnica? Więc przede wszystkim katolików w Izbie Gmin jest bardzo niewielu. 23 w obecnym parlamencie, a ponieważ dwóch z nich — to irlandzcy nacjonaliści z Ulster, którzy odmawiają złożenia przysięgi królowi i nie zasiadają w parlamencie, więc de facto posłów katolickich jest 21 na 125, czyli 3%. Przyjmijmy, że katolicy stanowią 10% ludności Zjednoczonego Królestwa (w Szkocji i Północnej Irlandii ten procent jest wyższy), powinno by być w Izbie 62 posłów-katolików — trzykrotnie więcej. Na terenie poselskim katolicy są więc wyraźnie upośledzeni. Nieco lepiej wygląda ta sprawa w Izbie Lordów, gdzie na 1000 parów jest około 50 katolików, czyli 5%.

Z tych 21 posłów-katolików 15 należy do Labour, a 6 do konserwatystów. Ten stosunek — przeszło 2 do 1 — jest dość stały. I zrozumiały. Konserwatyści są tradycyjnie związani z Kościołem anglikańskim. Duża część katolików angielskich jest pochodzenia irlandzkiego i mają oni tradycyjną niechęć do torysów. Procent katolików jest najwyższy w okręgach robotniczych, które przeważnie głosują na Labour. Wypadek ten zachodzi w szczególności w Lancashire i Glasgow, gdzie „Catholic Vote" jest rzeczywiście elementem poważnym dla wyniku wyborów. W tych właśnie dzielnicach i konserwatyści wystawili kandydatów-katolików, tylko oni przepadli. Stąd przewaga posłów labourzystowskich.

Nie tylko mało jest posłów katolickich i mało też jest wśród nich ludzi wybitnych, którzy nadawaliby się do rządu, a zwłaszcza do gabinetu. Po stronie Labour osobistością pierwszoplanową, choć nie kalibru premiera, jest p. Stokes. Już Lord Pakenham jest raczej intelektualista niż wybitnym politykiem. P. Wheatley jest adwokatem szkockim, który nigdy nie zabłysnął poza palestrą swego własnego kraju i żadnymi większymi ambicjami się nie odznacza. Z innych posłów socjalistycznych — większość to starzy przywódcy związków zawodowych, działacze lokalni i trudno któremukolwiek z nich wróżyć większą karierę. Jeżeli następne wybory wygra znów p. Attlee, nie bardzo widać, kogo by mógł powołać do gabinetu poza dawną ekipą p. Stokes i Lorda Pakenham. Oczywiście — to samo odnosi się do konserwatystów — sytuacja ta może się zmienić z powodu nawróceń. Wszak Lord Pakenham jest też konserwatystą i to stosunkowo świeżej daty. Notabene Lord Pakenham jest dziedzicem hr. of Guildford i po śmierci starszego brata zmienił nazwisko dziedzicząc jego tytuł.

Leaderem katolików-konserwatystów był przez wiele lat — umarł już po wojnie — wicehrabia Fitz-Alan of Derwent, z rodu książąt Norfolku, ostatni vicekról Irlandii. Nawet gdy w rządzie nie zasiadał, wpływ jego w partii konserwatywnej był ogromny: i tak Baldwin publicznie oświadczył, że przed zmuszeniem Edwarda VIII do abdykacji radził się tylko dwóch osób — Lorda FitzAlan i Lorda Salisbury. Dzisiaj konserwatywni katolicy nie mają nikogo tej klasy, albowiem obecny ks. Norfolk, który jest niejako dziedzicznym ich przywódcą — był zresztą w wojennym gabinecie Churchilla ministrem rolnictwa — nie jest umysłem politycznym. Najwybitniejszym z katolickich posłów konserwatywnych jest p. Christopher Hollis, poseł z Devizes (Wiltshire) i jest rzeczą dziwną, że p. Churchill go pominął. Co prawda miał on głównie kwalifikacje na ministra oświaty — a jest rzeczą pewną, że opinia protestancka żywo by zareagowała na taką nominację. Katolicy zajmowali różne stanowiska w rządzie — żaden z nich jednak nie był dotąd premierem, ani ministrem spraw zagranicznych, ani lordem-kanclerzem (czyli ministrem sprawiedliwości), ani ministrem oświaty. Ze zrozumiałych powodów protestanci pragną katolików od tych resortów trzymać z daleka.

Zupełne pominięcie katolików w gabinecie p. Churchilla jest tym bardziej paradoksalne, że czołowy organ katolików w Anglii, „The Tablet", jest pismem skrajnie konserwatywnym; ponadto torysi na pewno potrzebują głosów katolickich, jeżeli pragną zdobyć mandaty w Lancashire i Glasgow. Paradoks jest tym większy, że sam Churchill, aczkolwiek agnostyk, nie ma niechęci do katolicyzmu; przeciwnie, był nieraz posądzany o pewne dla niego sympatie. Gdy zmarł prymas anglikański Temple w czasie wojny, Churchill zawołał: cóż to za nonsens ta schizma z Rzymem — przeniósłbym kardynała Hinsley do Canterbury! Zna on na tyle Amerykę, że wie, iż trzeba zawsze pamiętać o amerykańskich katolikach i amerykańskich Żydach — w przeciwieństwie do Bevina, któremu się wciąż zdawało, że Stany zamieszkałe są przez samych anglosaskich protestantów. Churchill zresztą ma sporo katolickich krewnych — obie siostry jego matki wyszły za Irlandczyków (Lady Leslie i Lady Sheridan), a nadto jego cioteczna siostra, ex-księżna Marlborough z domu Vanderbildt i najgrubszy mieszek w całej rodzinie, wyszła za mąż za Francuza, płk. Bolsan i nawróciła się na katolicyzm — a z całej rodziny właśnie z nią Winston utrzymuje najbliższe stosunki.

Toteż należy się raczej spodziewać, że p. Churchill jakoś odrobi to przeoczenie czy zaniedbanie. W prasie pojawiła się pogłoska, że p. Churchill zamierza podnieść poselstwo przy Watykanie do rangi ambasady i obsadzić je Sir Duffem Cooperem, swoim starym przyjacielem. Dotąd ta pogłoska nie znalazła potwierdzenia, ale jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że p. Churchill to zrobi, gdy senat zatwierdzi (w styczniu czy w lutym przyszłego roku) nominację amb. Clarka. Byłoby bowiem rzeczą paradoksalną, by Anglia miała poselstwo tam, gdzie Stany mają ambasadę. Zresztą już dziś Irlandia i Kanada mają przy Watykanie ambasady, więc trudno będzie Anglikom upierać się przy poselstwie zbyt długo. I nominacja Sir Duffa Coopera jest też prawdopodobna, bo Churchill zechce mu coś dać: a zrobić go ministrem nie może, trudno też b. ambasadora w Paryżu zrobić posłem. W ten sposób tanim kosztem Churchill sobie pozyska wdzięczność katolików. Jeżeli zaś będzie mu naprawdę zależało na ich głosach to się nie zawaha i przy sposobności jakiejś rekonstrukcji zrobi Hollisa ministrem oświaty. Bo tylko w ten sposób może poważniej zachwiać wiernością wyborców katolickich wobec Labour, wiernością, która stanowi jeden z fundamentów potęgi tego stronnictwa, przyczyniając się zresztą walnie do przewagi w jego łonie żywiołów statecznych i umiarkowanych.

W.A.Z.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Tysiąclecie słynnego filozofa. Mija tysiąc lat od czasu, kiedy żył i tworzył swe dzieła słynny filozof i uczony muzułmański Avicenna (jest to skrócona, zlatynizowana wersja pełnego jego nazwiska: Abu Ali Hussein Ibn Sina). Avicenna urodził się w r. 980 w okolicach Buchary, w miejscu, gdzie krzyżują się różne rasy i języki, i dlatego za swojego uważają go zarówno Persowie, jak Turcy i Arabowie. Większą część swego życia spędził na królewskim dworze perskim. Napisał ogółem przeszło 160 książek, prawie wszystkie w języku arabskim.

Odznaczył się jako znakomity lekarz i autor książki pt. „Quanun", monumentalnego kompendium wiedzy lekarskiej Persów i Greków w tym okresie, łącznie z własnymi cennymi uzupełnieniami. Książka ta bardzo szybko przedostała się do Europy, przełożona została na język łaciński i była przez długi czas przedmiotem wykładów na uniwersytetach europejskich (takie wykłady trwały jeszcze do niedawna w Monpellier i w Louvain).

Główna część twórczości Avicenny poświęcona jest jednak filozofii. W tym zakresie znajdował się pod silnym wpływem Arystotelesa i neoplatonizmu. Niektórzy uczeni twierdzą, że pisma Avicenny miały później znaczny wpływ na chrześcijańskich scholastyków, w szczególności na św. Tomasza z Akwinu, poza tym na Duns Scota oraz zwolenników szkoły filozoficznej św. Augustyna, a nawet na Kartezjusza. Jakby nie było, Avicenna stanowi w dziedzinie filozoficznej pewnego rodzaju łącznik między muzułmańskim Bliskim Wschodem a światem myśli greckiej i chrześcijańskiej. Mimo to w muzułmańskiej kulturze uważany jest za największego swego filozofa po Farabim.

Angielska książka o Szewczence. Prof. W. K. Mattews z London School of Slavonic and Eastern European Studies napisał krótkie studium o poecie ukraińskim Szewczence pt. „Taras Shevchenko. The Man and the Symbol". Studium to ogłoszone zostało staraniem Związku Ukraińców w Wielkiej Brytanii.

Wspomnienia z legionu Doriota W Paryżu ukazała się niezwykła książka: tom wspomnień Sergenta Labata, który służył przez kilka lat w osławionym L.V.F., legionie francuskim, wchodzącym w skład armii niemieckiej. Legion ten utworzony został w lipcu 1941 r., w znacznej mierze z inicjatywy Jacques Doriota, a wbrew woli rządu Vichy. Składał się z kilku tysięcy ludzi, ubranych w mundury niemieckie z niemieckimi trójkolorowymi naszywkami na ramieniu. Legion był przez parę lat na froncie rosyjskim, później zaś objęty został ogólnym odwrotem armii niemieckiej.

W ostatniej chwili Labatowi udało się zbiec w cywilnym ubraniu i ze sfałszowanymi papierami do oswobodzonego już Paryża, gdzie próbował się ukryć. Został jednak zadenuncjowany, poszedł przed sąd i skazano go na osiem lat więzienia, z których odsiedział trzy.

Obecnie ogłosił swe wspomnienia pt. „Les places étaient chéres" (La Table Ronde, cena 450 fr.). Wynika z nich, że mimo wszelkich prób przepojenia legionu ideą krucjaty przeciwbolszewickiej, członkowie jego, nie wyłączając autora książki, czuli się tylko kondotierami na żołdzie niemieckim, choć, jak utrzymuje Labat, porwał ich żywioł „awantury".

Autor przyznaje, że członkowie [illegible] nie posiadali silniejszych skrupułów moralnych.

Nowa książka Polaka o Sowietach. Wspomnienia Gustawa Herling-Grudzińskiego z Rosji Sowieckiej ukazały się obecnie w języku angielskim „A World Apart" w przekładzie Andrzeja Ciołkosza. Wydanie londyńskie ogłosiła firma W. Heinemann, nowojorskie „Roy Publishers". Przedmowę do książki napisał słynny filozof angielski Bertrand Russell.

Zgon H. L. Oulda. W wieku 66 lat zmarł pisarz angielski Hermion Leonard Ould, od szeregu lat sekretarz PEN-Clubu. Ould, urodzony w Londynie w r. 1885, pisywał głównie sztuki sceniczne, także dla dzieci. Zajmował się ponadto krytyką literacką; napisał m. i. studium o Galsworthym.

Prof. Carr pod obstrzałem. Były współredaktor „Timesa", profesor polityki międzynarodowej na uniwersytecie walijskim, E. H. Carr znalazł się obecnie pod ostrym obstrzałem krytyki z różnych stron. Niedawno „Observer" wypomniał Carrowi jego propagandę za poddaniem Europy środkowo-wschodniej pod dominujące wpływy rosyjskie (wyrazem tej tezy prof. Carra był słynny jego artykuł wstępny w „Timesie" z d. 1 sierpnia 1941 r., bezpośrednio po podpisaniu układu Sikorski-Stalin), oraz jego kult siły, bez względu na kryteria innego rzędu.

Ostatnio z ostrą reakcją spotkały się odczyty radiowe prof. Carra, objęte wspólnym nagłówkiem „The New Society" i ogłoszone świeżo w postaci książkowej (Macmillan, cena 7/6). Przez radio polemizował z tezami prof. Carra Roy Harrods, zarzucając apostołowi „New Society" dążenia do dalszego wydęcia uprawnień państwa kosztem wolności indywidualnej, skłonność do materialistycznego determinizmu, operowanie przestarzałymi teoriami i sloganami 19 wieku.

Nawet anonimowy recenzent książki prof. Carra w „Times Literary Supplement" zarzuca mu błędną, bo zbyt sztywną i uogólniającą ocenę procesów historycznych oraz brak bliższych sformułowań, jak ma wyglądać władza państwa w „nowym społeczeństwie" przyszłości. Recenzentowi wizja prof. Carra najwyraźniej nie przypada do smaku.

Niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Groźba, jaką przynieść musi odrodzenie się militarnej i gospodarczej potęgi Niemiec, jest coraz lepiej rozumiana w Anglii. Po znanych artykułach tygodnika „The Economist", omawiających zagadnienie uchodźców i wysiedleńców niemieckich z obszarów, które przypadły Polsce, zanotować obecnie należy ukazanie się książki Alana Houghtona Brodricka „Danger Spot of Europe" (Hutchinson, cena 12/6). Brodrick zna dobrze Niemcy z obserwacji z okresu międzywojennego i Niemcy dzisiejsze. Książka jego składa się z szeregu essayów na różne tematy. Brodrick stwierdza, że dzisiejszy rząd zachodnio niemiecki nie jest wcale silniejszy niż rządy republiki wejmarskiej. Stronnictwa polityczne w Niemczech są niemal te same, co przed dojściem Hitlera do władzy, ci sami w znacznym stopniu są ich przywódcy. Także polityka zwycięskich narodów jest podobna: — „Pozwólmy, by Niemcy same znów spróbowały".

Wszystko to razem jest bardzo niebezpieczne, gdyż wpływy dawnych hitlerowców i różnego rodzaju „fellow-travellers" nazizmu są nadal bardzo znaczne. Przyszły rozwój stosunków zależy od tego, kto uzyska dominujący wpływ na dorastające obecnie nowe pokolenie niemieckie.

Album fotograficzny Europy. Firma Thames and Hudson wydała album, obejmujący 248 fotograficznych widoków całej Europy („Europe in Photographs", cena 35/-). Komentarz historyczny napisał Stephen Spender. Książka obejmuje też fotografie z Polski. Znajdujemy m. i. po jednej stronie przedwojenny widok Pałacu Saskiego i Łazienek w Warszawie, po drugiej widok miasta w ruinach.

Nowa książka Santayany. Sędziwy filozof amerykański, z pochodzenia Hiszpan, rodem z Madrytu, George Santayana ogłosił nową książkę pt. „Dominations and Powers. Reflections on Liberty, Society and Government" (wydanie londyńskie: Constable, cena 42/-). Są to refleksje na temat systemów społecznych oraz zagadnienia wolności i władzy. Santayana, urodzony w r. 1863 liczy obecnie lat 88 i jest o dziesięć lat starszy od innego sędziwego filozofa, Bertranda Russella.

PLASTYKA

LIST Z PARYŻA

Dnia 19 października w galerii Nina Dausset odbył się vernissage wystawy obrazów malarza polskiego Van Haardta. W niewielkiej galerii [illegible] wyraził następującą ocenę: „U Van Haardta zarówno linia jak i kolor posiadają swój własny i im właściwy wyraz. Z nagromadzenia materii wydziela się dominanta, której same tylko warianty wystarczają na to by stworzyć dramat. W całym splocie i labiryncie linij każdy węzeł zasługuje na to by zwrócić na niego uwagę. Możliwości kombinacyj poszczególnych elementów są nieskończone. Van Haardt nieustannie toruje nowe drogi". Ale Van Haardt broni się przed określaniem jego malarstwa jako abstrakcyjnego. Taka czy inna nazwa sama przez siebie nic nie znaczy. Najistotniejszą cechą obrazów Van Haardta jest w każdym razie harmonia między autonomiczną linią a kolorem, jest brak wszelkiej tematyki w znaczeniu zwykłym tego słowa, jest duże wyczucie barwy i kompozycji raczej muzycznej. Jeżeli doszukiwać się mamy w obrazach jego jakiś wpływów, to mówić by można o bezwiednych zapewne reminescencjach wschodu i powtarzających się raz po raz motywach ornamentacyjnych arabskich o jasnym świetle śródziemnomorskim, w którym skąpane są niektóre jego obrazy. A choć Van Haardt odskoczył bardzo od niedawnych nawet wielkich swych poprzedników, to jednak, jak słusznie zauważył Józef Czapski, dopatrzyć się by można w niektórych jego obrazach transpozycji na inny język malarski dzieł Raoul Duffy, a także wielkiego mistrza współczesnej sztuki religijnej Rouault.

Nawet zupełnego laika pociągnąć musi dekoracyjna strona malarstwa Van Haardta. Jest w nim element niezwykłości, trochę tak, jak w karierze życiowej samego twórcy. Przed wojną młody prawnik, pracujący w prokuraturze, urządził kilka swych wystaw w Warszawie. Między innymi, pod nazwiskiem żony, znanej malarki, wystawił one swe ilustracje do „Sklepów cynamonowych" i nowelek Bruno Shulza, które wzbudziły szerokie zainteresowanie. Potem wypadki wojenne zagnały go na Środkowy Wschód. I tam dopiero, po śmierci pani Van Haardt, wybuchł talent jej męża jakby ze zdwojoną siłą. W Jerozolimie, a następnie w Bejrucie zaczęła rozwijać się i wzrastać jego sława. Dziś obrazy jego znaleźć można w galeriach publicznych i prywatnych trzech kontynentów. Równocześnie z wystawą paryską otwarto drugą w Johannesburgu w Południowej Afryce.

Van Haardt jest i chce być malarzem polskim. Trzeba więc, by rodacy zainteresowali się nim i doceniali jego sztukę.

Iur.

WYSTAWY W LONDYNIE

Pisałem kilkakrotnie, że komunizm Picassa jest w zupełnej sprzeczności z jego sztuką, będącą najdoskonalszym wyrazem arystokratycznego wyrafinowania i kultu indywidualizmu artystycznego, przeciwstawiających się wszelkim dążnościom do równania w dół. Wystawa prac Picassa z okazji siedemdziesięciolecia jego urodzin w Institute of Contemporary Art przy 17—18 Dover Street gromadzi 77 eksponatów. Mimo pewnej dorywczości wyboru, na wystawie reprezentowane są prawie wszystkie okresy rozwoju tej tak zdumiewająco bogatej indywidualności twórczej. Jest rysunek akademicki 12-toletniego Picassa gdy był uczniem Szkoły Sztuk Pięknych w Corunnie, są prace z okresu „niebieskiego" i „różowego", są pokazane tendencje klasyczne, realistyczne i skrajnie abstrakcyjno-formalne aż do roku 1951.

W Malborough Gallery przy Bond Street pokazano nową ciekawą kolekcję Francuzów z drugiej połowy XIX-go wieku. Są dwa piękne Courbet'y, Boudin, mocny Degas, Claude Monet, nowy obraz Cezanne'a, piękne „wyścigi" Raoula Dufy i wiele innych dobrych obrazów.

W Redfern Gallery wymienimy spośród 8-miu wystawiających Patricka Herona, jako najliczniej i najszumniej reprezentowanego niestety bez powodu i Grahama Sutherlanda oraz Marka Żuławskiego. Małe akwarele Sutherlanda jak n.p. „The Red Hill" (No 119) albo „Standing Form, yellow Background" (No. 120) są przykładem udanych prób stworzenia przedmiotu abstrakcyjnego, bardzo nikle zapłodnionego wizją zewnętrzności. Sutherland na pewno należy do najwybitniejszych malarzy angielskich. Prace Marka Żuławskiego z jego włoskiej podróży, o swoistej technice na granicy malarstwa i grafiki (zdaje się przy użyciu techniki tak zwanej woskowej) zaznaczają nowe stadium poszukiwań artysty. Jest ono nasycone wpływami Anglików, w szczególności Henry Moore'a. Są to niewątpliwie owocę wielkiej kultury artystycznej i szereg z nich wykazuje dużą wrażliwość malarsko-rysunkową autora. (N.p. praca „Late Bathers, Capri" No 139). Warto też zauważyć prace wybitnej malarki angielskiej Prunelli Clough.

W New Burlington Gallery rozsiadła się the London Group, reprezentowana przez 373 pozycji. Serce ściska się żalem, że nie ograniczono się do 30-tu. Najmocniej obsadzone pozycje należą do Tadeusza Potworowskiego, Polaka i Williama Scotta spośród Anglików. Potworowski w dwóch swoich obrazach „Blue and Red Painting" (No. 181) oraz „Singer in an empty Room" (No. 185) wykazuje jak zawsze klasę wyrafinowanego kolorysty. William Scott daje zwarte, wyjątkowo wyczute w kolorze i w fakturze abstrakcyjne kompozycje. Dwa obrazy Topolskiego nie są w klasie rysunków. Henryk Gotlieb podkreśla dobitnie dwoma obrazami, że maluje coraz gorzej. Zanotować należy dobrze wyczutą w kolorze martwą naturę Krystyny Herling-Grudzińskiej i dwie prace Haliny Korn. Że też przy „redagowaniu" zespołu takiej wystawy nie dałoby się zastosować Norwidowej „redukcji".

Marian Bohusz-Szyszko

Listy do Redakcji

SPROSTOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosiłbym o łaskawe sprostowanie paru nieścisłości [illegible] sprawozdania z wystawy książek „Pięć wieków drukarstwa angielskiego", zamieszczonego w 43/227 numerze ŻYCIA.

Osoba, która nakłoniła Williama Cowpera (1731—1800) do napisania poematu „The Task", była Lady Austen [illegible]

Wyrazy prawdziwego poważania łączę,

J. Sl.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

STUDENCI O RELIGII

Na ostatnim posiedzeniu Oxford Union — organizacji dyskusyjnej, w której studenci oksfordzcy uczą się zasad i praktyki życia parlamentarnego, — dyskutowano rezolucję o treści raczej niezwykłej.

„Izba ta — głosił projekt rezolucji — jest świadoma, że Kościołom nie powiodło się uzyskać skutecznego wpływu na życie narodowe w obecnych czasach i ubolewa nad tym niepowodzeniem (failure)".

Dyskusja obfitowała w popisy retoryki i erudycji historycznej. W końcu rezolucja przyjęta została 271 głosami przeciw 173.

Donosząc o tej debacie niektóre pisma podkreślają, że dowodzi ona, iż temat religii, do tej pory tak obojętny dla młodzieży angielskiej, znowu zaczyna ją interesować.

Co do nas nie sądzimy, by z dyskusji oksfordzkiej można było wyciągnąć zbyt daleko idące wnioski. Popóki studenci dyskutować będą o „Kościołach" — w liczbie mnogiej — jako instytucjach, które w pewnych warunkach mogą być pożyteczne dla życia narodowego, dopóty nie może być mowy o jakiejś głębszej fali odrodzenia religijnego, które wspierać się może tylko o gorącą wiarę jednostek.

REMEMBER, REMEMBER...

„Remember, remember, the Fifth of November". Podobnie jak tylu lat ubiegłych, i w tym roku w dniu 5 listopada, w całej Wielkiej Brytanii dzieci obchodziły ulice obnosząc kukły Guy Fawkesa i strzelając petardami. Jedyny to zwyczaj o tak hałaśliwym charakterze, który do tej pory zachował się na wyspach brytyjskich. W dodatku zwyczaj, który w świetle nowych badań historycznych ma dosyć wątpliwą podstawę faktyczną.

Guy Fawkes był rzekomo przywódcą spisku „papistów", którzy chcieli wysadzić w powietrze Parlament przy pomocy prochu i porwać członków rodziny królewskiej. Spisek wykryto i sprawców jego z Guy Fawkesem na czele ukarano śmiercią. Tak brzmiała do tej pory oficjalna wersja historyczna, o którą wspierał się obchód nocy 5 listopada. Ostatnio jednak wersja ta poddana została przez kilku historyków gruntownej rewizji.

H. R. Williamson w swej niedawno wydanej książce „The Gunpowder Plot", opierając się na bogatym materiale źródłowym, wywodzi, że znaczenie i rozmiary spisku zostały grubo przesadzone i że w znacznej mierze był on wynikiem prowokacji wrogów katolicyzmu, zaniepokojonych wzrostem działalności duchowieństwa katolickiego i tolerancyjną polityką Jakuba I. Wyprowadziła ona z równowagi „nouveaux riches" Reformacji, którzy obawiali się, że mogą utracić swe nowopozyskane dobra poklasztorne i postanowili skompromitować katolików, używając do tego celu najskrajniejsze i najburzliwsze elementy obozu katolickiego.

Zdaniem Williamsona cały „spisek", zorganizowany zresztą niesłychanie niedołężnie i nie mający oparcia w żadnych poważniejszych kołach, był po prostu dziełem prowokacji, dokonanym przez ówczesny rząd protestancki. Teza Williamsona nie jest odosobniona i niewątpliwie stanie się punktem wyjścia dalszych dociekań.

CO POWINNI ROBIĆ UCZENI

Znany uczony brytyjski lord Boyd Orr w wygłoszonym niedawno przemówieniu radiowym wyraził niezadowolenie z powodu kierunku, w jakim idą wysiłki niektórych jego kolegów. Skrytykował on nie tylko bomby atomowe i wodorowe, ale także zamierzenia „astronautyków", pracujących nad wysyłaniem pocisków na księżyc czy na Marsa.

Zdaniem Boyd Orra wyprawy takie nie mogą przynieść korzyści nikomu w obecnych warunkach, kiedy tyle jeszcze jest do zrobienia na ziemi w zakresie rozwoju przemysłowego, hygieny i wyżywienia.

Boyd Orr, jak wiadomo, zajmuje się specjalnie tym ostatnim zagadnieniem. Ludność ziemi — podkreśla on — wzrasta obecnie co rok o 23 miliony. Światu zagraża głód, jeśli obszary uprawne nie ulegną znacznemu powiększeniu. Nie jest to wcale niemożliwe: w samych Indiach przez użycie nawozów sztucznych i traktorów znakomicie powiększyć można powierzchnię rolną. Na tym jednak nie koniec: wynaleziono sposób wydobywania soli z wody morskiej, co umożliwi nawadnianie dotychczasowych pustyń. W tych okolicznościach można na serio myśleć o nawodnieniu Sahary wodami Morza Śródziemnego i zamienieniu jej w krainę wielkiej produkcji rolnej.

POLACY

w wieku od 18 do 35 lat, pragnący wstąpić do Zakonu św. Franciszka (Kapucynów), jako kandydaci na kapłanów lub braci zakonnych, mogą zgłaszać się pod adresem:

O. DUNSTAN, Prowincjał, OFM. Cap. — Franciscan Friary, Friary Road, PECKHAM, LONDON, S.E.15.

Wstępujący Polacy będą mieli możność przeniesienia się na teren Prowincji zakonnej w Polsce.

PRZYJACIEL POLAKÓW

O. Prowincjał Zakonu św. Franciszka, Kapucynów, zamieścił ogłoszenie, zachęcające do wstępowania do tego Zakonu.

Zakon O.O. Franciszkanów położył szczególnie wielkie zasługi dla Kościoła i Polski. On to w swoim czasie wybitnie przyczynił się do nawrócenia Litwy i szerzenia Unii Kościelnej na Litwie i Rusi.

Podczas ostatniej barbarzyńskiej napaści Niemiec na Polskę O.O. Franciszkanie [illegible]

Ludzie o żywych sercach winni zasilać szeregi nieustraszonych sług Kościoła i Ojczyzny.

Nadmieniamy, iż obecny Prowincjał O.O. Kapucynów w Anglii, O. Dunstan, był podczas ostatniej wojny kapelanem Polskiej Marynarki Wojennej. [illegible] na ORP. Dragon.

Okazał on Polakom wiele serca i życzliwości i jest szczerym przyjacielem Polski. Nie przestaje opiekować się Polakami i obecnie.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6979. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. [illegible]

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews London W.2. Tel: PAD 9734